REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 510.

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2·—
półrocznie . . . . „ 3·50
rocznie . . . . „ 6·—
W innych państwach rs. 4. marek 8, franków 9.
Prenumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dzienników i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie sześcioszpaltowej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal., Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. Paski od K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62.940.

Nr. 40. Kraków, dnia 30 września 1912 r. Rok II.

Ostatnie wiadomości telegraf. i telefoniczne:

Demonstracya przeciw Drowi Leo.

Lwów, dnia 29 września.

(*ema*) Prezesa Koła polskiego na Zjeździe Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie znieważono. Prezesowi Koła polskiego Drwi Leo zgromadzeni delegaci wśród niesłychanej wrzawy i ogłuszającego hałasu nie dali dojść do słowa. Stał się temsamem niesłychany w naszem życiu publicznem fakt, że olbrzymie zebranie polskiej inteligencyi, obradujące nad kwestyą kulturalną pierwszorzędnej wagi, zwróciło się silnym, namiętnym odruchem przeciw swemu kierownikowi, przeciw oficyalnemu reprezentantowi całokształtu polskiego życia społecznego. I jakkolwiek wolelibyśmy w całem tem zajściu widzieć tylko przykry przypadek, to jednak z nieprzepartą koniecznością nasuwa się nam przekonanie, że musimy tu liczyć się z poważniejszym, bardzo poważnym faktem. Ubolewania godne i ze względu na nas samych prawdziwym smutkiem przejmujące wypadki na wiecu T. S. L. we Lwowie, to oddawna przez nas przeczuwany i z lękiem przewidywany naturalny skutek braku tej karności wszystkich w publicznem naszem ostatnich lat życiu współdziałających czynników, której podstawa swymi korzeniami głęboko musi i winna być zrośnięta z ustrojem i nastrojem całego społeczeństwa, a której gwiazdą przewodnią winno i musi być jego dobro i jego rozwój. Brak tej karności tworzy szkodliwe zamęty i zaburzenia, brak jej przyoblekł się w formę zajścia lwowskiego i tak długo krążyć będzie swym trującym jadem w ustroju naszego życia, jak długo zdrowy instynkt społeczeństwa nie ocknie się i nie wskaże właściwej drogi.

A teraz kwestya druga. Ten napad na dra Leo nie był uplanowany i przygotowany przez wodzów wszechpolskiego obozu. Natomiast jest on cierpkim owocem całego ich systemu. Ostrzyli broń swą i stosowali swój warcholski system na Rusinach, Żydach i wszystkich polskich partyach, odsądzając je od polskości, patryotyzmu i prawa do życia. Zaprawiali kadry swej organizacyi do agresywności politycznej, a teraz chwasty tak się rozrosły, że wyplenić nie sposób. *Der Fluch der bosen Tat — die wachgerufenen Geister sind nicht zu verbannen.* Praca wszechpolaków wyhodowała zdziczenie i rozwydrzenie w życiu publicznem a lawy zniszczenia już wodzowie wstrzymać nie zdołają.

Obecny prezes Koła polskiego związał sobie ręce jakimś paktem z prezesem stronnictwa ludowego, p. Stapińskim. To jest powszechnie znaną rzeczą, jakkolwiek nie jest ogółowi wiadomem, jaka jest treść tego paktu. Przeciw prezesowi Koła polskiego i przeciw jego w zaufaniu publicznem zdyskredytowanemu sojusznikowi zwróciła się opinia społeczeństwa burza i protesty na sobotnim wiecu we Lwowie. A pomocnym był przytem brak tego, tradycyą u nas uświęconego autorytetu wewnętrznego u prezesa Koła polskiego, który swą siłą moralną nakazuje poważanie nawet u przeciwnika, a u nas wywołuje to, co Nietzsche trafnie określił słowy: *Pathos der Distanz.*

Na tem i wskutek tego cierpi na powadze ta instytucya, którą szanujemy i szanować winniśmy jak oka w głowie, instytucya prezesa Koła polskiego, wodza polskiej polityki.

A jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę i rozwagę wyjątkowe znaczenie obecnego Zjazdu TSL., widmo jego przeszło półmilionowego deficytu i potrzebę pomocy i poparcia ze strony wszystkich warstw społeczeństwa bez różnicy wyznań politycznych — zoryentujemy się co do rozmiaru szkód, o jakie przyprawia jedną z najważniejszych polskich placówek propondrancya w jej łonie jednej partyi politycznej i to partyi o daleko posuniętem zdziczeniu w życiu publicznem.

Oby to w obecnej akcyi uzdrowienia TS.L. nie zostawiło szkodliwych śladów!

Stanowczo wreszcie potępić i napiętnować należy zachowanie się Dra Głąbińskiego. W jego mocy leżało w chwili, kiedy większość zgromadzonych, złożona z jego zwolenników na sali wiecowej. entuzyastycznie go przywitała, naprawić zło. przywrócić powagę zebrania i utorować wyjście dla przykrej sytuacyi prezesa Koła polskiego. Tymczasem on, wódz partyi wszechpolskiej i sam członek tego Koła, którego prezesa — można powiedzieć — znieważono, nie tylko nie wyzyskał korzystnego swego położenia dla Dra Leo, lecz, zaznaczywszy na wstępie, że T. S. L. nie jest miejscem dla polityki, sam swem przemówieniem stał się godnym następcą Dąbskiego i Dwernickiego. Całe przykre zajście ukoronowało jego przemówienie, w którem uznał za stosowne załatwiać swe polityczne obrachunki z Drem Leo, na wielkiem zebraniu T. S. L.

Ekse. Dr. Głąbiński temsamem odegrał rolę prowokatora.

Widmo § 14 dla parlamentu.

Wiedeń. (Tel wł.) **Konsekwencyą niepomyślnego stanu ugody jest późne zwołanie parlamentu. Sesya jesienna będzie, zdaje się, zmarnowana. O przeprowadzeniu planu finansowego nie ma mowy, pragmatyki służbowej rząd sobie nie życzy. Parlament będzie miał do załatwienia tylko budżet, a jeżeli będzie oporny, wówczas odesłany będzie do domu. Rząd przygotowany jest i na rządy bezparlamentarne i nie cofnie się nawet przed § 14.**

Stapiński-Wallenrod.

(*Telefonem.*)

Lwów, 29 września.

A więc reformy wyborczej nie będzie. Jak przewidzieliśmy, sprawa utknęła na martwym punkcie. Winę i odpowiedzialność poniesie pan Stapiński i ci, którzy w połączeniu i zmowie z nim dali oparcie jego wystąpieniu i podstawę jego nieustępliwości. Prezes Koła polskiego jeszcze w lecie zawarł z nim pakt, którego treść, zdaje się, nie bardzo zna nawet partya demokratyczna. A twierdzić to można na pierwszy rzut oka dlatego, że dopiero teraz wodzowie obozu demokratycznego zoryentowali się w niezmiernej szkodzie, jaką urzeczywistnione żądania p. Stapińskiego przyniosłyby miastom, ludności mieszczańskiej, a więc demokracyi. Oddałyby kraj w ręce chłopów i socyalnej demokracyi.

Stapiński nie godzi się na dwumandatowe okręgi w wschodniej Galicyi tam, gdzie ludności polskiej jest więcej, niż 30%, nie chce proporcyonalności, nie chce kuryi średniej własności i zabezpieczenia obszarów dworskich, a chce kataster narodowy i szkodliwe dla interesu narodowego jednomandatowe okręgi w wschodniej Galicyi. Konserwatyści w interesie wsi, a pośrednio i w interesie miast i z punktu widzenia narodowego nie ustąpią.

Czem się tłómaczy obecne stanowisko Stapińskiego? Otóż tem, że on, dawny „trybun ludowy“, utracił swą popularność i zeszedł do roli najpospolitszego linoskoczka politycznego, utrzymującego się tylko dzięki poparciu rządu przy ostatnich wyborach i dzięki zbiegom okoliczności i kombinacyom. Bez poparcia rządu nie byłby został wybrany; w przeważnej części okręgów wiejskich wyszli z urny nie ci, których on **usilnie** popierał, lecz ci, których zwalczał, jak n. p: **Tetmajer**, **Banaś**, hr. **Rej**, **Jedynak** i w. i. — Po drugie i chłopi zmądrzeli, dojrzeli, są umiarkowańsi i chcą zgody i spokoju, a nie ciągłej walki. Po trzecie, ma przeciw sobie w własnym obozie frondę, a z zewnątrz wszechpolaków. Na dobitek złego przekleństwem p. Stapińskiego, szukającego w swem wewnętrznem rozbiciu oparcia, jest pos. Witos, którego się boi jako przyszłego wodza ludowców i który go suggestyonuje. A pos. Witos, choć zresztą mądry, nie ma pojęcia o polityce. Woła i gardłuje, że potrzeba, by chłopi rządzili, a żąda ustąpienia ministra Długosza, twierdząc, że minister-ludowiec krępuje partyę (z przemówienia p. Witosa w Ryglicach). Nic tedy dziwnego, że wpływ człowieka prymitywnego i megalomana, jakim jest Witos, musi do reszty dezoryentować Stapińskiego.

W tej sytuacyi Stapiński radykalizmem „chłopskich żądań“ chce napowrót wypłynąć z otchłani. „Nie chcecie“ — woła — „to będzie wojna,

będą wiece, zjazdy, strajki rolne i trudności w Kole polskiem w Wiedniu". — Zapomina jednak p. Stapiński, że jego autorytet tego dokonać więcej nie potrafi.

Jeśli nie będzie reformy, a wybory do Sejmu odbędą się — z jego winy — według obecnej ordynacyi, to jego pozycya wyjdzie jeszcze gorsza. Część mandatów pociągnie on za sobą, część zdobędzie fronda, wszechpolacy z pewnością wezmą kilka chłopskich mandatów, a część znów zabierze jakiś przewódca ludowy na kształt „ludowego maryawity" Witosa, który też będzie miał swych zwolenników. Takie rozbicie będzie końcem wpływu politycznego polskiego chłopa, bo wszystkie te frakcye będą niewątpliwie wzajemnie się zwalczać i przelicytowywać.

Jeśli ma być reforma wyborcza, Stapiński musi okazać się ustępliwym. Ustępliwym — swoją drogą — trudno mu być, bo prą go jego własne demagogiczne hasła i odcinają mu odwrót, grożąc osobistą ostateczną klęską. Walka „na noże" jest z wielu względów ryzykowna, a wybory według obecnej ordynacyi to dla niego, dla całej partyi i ciężko wywalczonego wpływu chłopa polskiego — ostateczną ruiną.

* * *

Przypatrywaliśmy się p. Stapińskiemu i wiemy, że jest sprytny i bystry. Wobec tego stanu rzeczy nie można oprzeć się pytaniu: Czy cała robota p. Stapińskiego nie jest robotą Wallenroda?...

Z zawieruchy bałkańskiej.

Berlin. (B. K.) *Nord. Allg. Ztg.* pisze: Powagę sytuacyi na Bałkanie omówiono znowu w powołanem miejscu, w expose hr. Berchtolda w komisyi delegacyi austryackiej. Wiadomości, które wkrótce z krajów bałkańskich nadeszły, wyjaśniają dostatecznie, dlaczego hr. Berchtold wskazując na wypadki na blizkim Wschodzie użył tak poważnego tonu. Jeżeli nawet nie można odmówić nikomu prawa do zakłócenia pokoju, nie można nie widzieć, że igraszka ze zbrojnem wmięszaniem się w sprawy macedońskie, trwa jeszcze dalej. Dlatego uzasadnione jest życzenie, aby rozwaga rządów okazała się silniejszą niż namiętne wzburzenie narodów. Porta przyrzekła reformę dla Macedonii; jest słusznem, aby jej na spełnienie tego dać czas. Ktoby nie chciał tu czekać cierpliwie, mógłby narazić się na zarzut, że nie chodzi mu o polepszenie stosunków w Macedonii, ale o co innego.

Cetynia. (B. K.) (Z urzędowych źródeł czarnogórskich). Zastępcy wielkich mocarstw przedstawili królowi i rządowi przyjazne rady, celem utrzymania pokoju z Turcyą. Król i rząd odpowiedzieli, że Czarnogora nie przedsięweźmie nic sprzecznego z życzeniem wielkich mocarstw, ale jej spokojne zachowanie się zależy od dobrej woli rządu otomańskiego, aby utrzymać porządek na granicy czarnogórskiej. Czarnogóra, która przez niepokoje w najbliższem sąsiedztwie tureckiem ponosi wielką szkodę w swoim gospodarczym rozwoju, znajduje się w bardzo trudnem położeniu i ono wystawia pokojowe zamiary rządu na bardzo wielką próbę.

Konstantynopol. (B. K.) Wedle informacyi z Krety udało się Turkom wylądować 600 żołnierzy na Samos. Nastąpić ma wylądowanie dalszych 800 żołnierzy.

Cetynia. (Tel. wł.) Rząd tutejszy zakazał surowo wywozu koni, mięsa i bydła.

Nowych 250 milionów dla wojska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 3 po południu odbędzie się posiedzenie komisyi wojskowej w delegacyi austryackiej. W kołach delegacyi zamierzone jest wniesienie interpelacyi w sprawie przygotowań do nowej procedury karnej w wojsku. Jak wiadomo procedura miała wejść w życie z początkiem roku 1914, a tymczasem rząd nie uczynił nic celem powiększenia liczby audytorów. Na wniosek rządu węgierskiego odbędzie się posiedzenie delegacyi już dnia 20 października b. r. w Budapeszcie. Delegacya austryacka obradować będzie w gmachu parlamentu węgierskiego, gdyż gmach delegacyi jest obecnie w przebudowie. **Szybkie zwołanie delegacyi tłumaczą naprężonem położeniem międzynarodowem.** Sesya potrwa ze dwa tygodnie. Utrzymują się się uporczywie pogłoski, **że wojskowość wystąpi z nowemi wielkiemi żądaniami na wyposażenie wojska i marynarki. Kredyt, jakiego wojskowość ma żądać ma dochodzić ćwierć miliarda koron**

Złe widoki ugody czesko-niemieckiej.

Wiedeń. (Tel wł.) Szanse ugody czesko-niemieckiej maleją z każdym dniem. Radykali czescy i niemieccy pracują zgodnie nad tem, by wielkie dzieło ugody, nad którem tyle pracowano, uniemożliwić. Jak wiadomo, grupa Klofacza zapowiada wniosek postawienia ministra Hochenburgera w stan oskarżenia. Równocześnie radykali niemieccy rozpoczynają agitacyę przeciwko namiestnikowi ks. Thunowi. Zarzucają mu mianowicie, że ma on inne cele, przy których ugoda czesko-niemiecka jest tylko środkiem. Celem, do którego ks. Thun dąży, jest sparlamentaryzowanie gabinetu z nim, jako prezydentem na czele. *Oesterreichische Rundschau* zarzuca mu nawet, że usiłuje robić ugodę środkami niemoralnemi, mianowicie obiecuje różnym osobom różne synekury, nagrody i odznaczenia.

Praga. (Tel. wł.) *Narodni Politika* wzywa posłów czeskich, aby przy rokowaniach ugodowych włączyli do obrad sprawę czeskich szkół mniejszości.

Słoweńcy przeciw rządowi.

Cylea. (Tel. wł.) Odbyło się tu zgromadzenie Słoweńców, na którem poseł Koroszec wystąpił ostro przeciwko ministrowi rolnictwa Zenkerowi. Uchwalono rezolucyę, domagającą się wystąpienia przeciwko obecnemu gabinetowi już z początkiem sesyi jesiennej.

Nowe starostwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, w budżecie na rok 1913 wstawiona jest pozycya na utworzenie 6 nowych starostw; z tego jedno nowe starostwo będzie utworzone w Galicyi. Miejsce powstania nowego starostwa nie jest jeszcze wiadomem.

Aziew żąda sądu nad sobą.

Paryż. (Tel. wł.) Wydawany tu organ rewolucyjny rosyjski, ogłasza oświadczenie Aziewa, w którem domaga się tenże zwołania sądu partyjnego, gdyż chce pozostawić dzieciom czyste imię. **Aziew gotów jest poddać się każdemu wyrokowi, nawet wyrokowi śmierci.** W tym ostatnim wypadku żąda tylko 24-godzinnego przeciągu czasu, by mógł załatwić swoją korespondencyę. W końcu oświadcza, że oczekuje odpowiedzi do dnia 2 grudnia b. r., poczem będzie czuł się wolny od wszelkiej odpowiedzialności.

O mięso argentyńskie.

Praga. (Tel. wł.) *Venkov* dowiaduje się, że w ostatnich dniach odbywają się konferencye między prezydentem ministrów hr. Stürghkiem, Zenkerem, Forsterem i Schusterem w sprawie importu mięsa zagranicznego do Austryi.

Demonstracya antidrożyźniana.

Berlin. (Tel. wł.) Odbyły się tu masowe zgromadzenia socyalno-demokratyczne z protestem przeciwko drożyźnie mięsa. Udział na zgromadzeniach był tak liczny, że policya gdzieniegdzie wzbraniała wstępu na salę. Po zgromadzeniu odbyła się demonstracya uliczna. Demonstranci usiłowali dostać się przed pałac cesarski i przed pałac kanclerza, policya jednak przeszkodziła temu. Do starć nie przyszło.

Nowe wysyłki wojsk do Trypolisu.

Paryż. (Tel. wł.) *Temps* ogłasza telegram z Rzymu, w którym podaje, że Włochy będą bezwarunkowo obstawać przy swych warunkach, mianowicie przy bezwarunkowem zwierzchnictwie nad Libyą.

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że Turcya będzie się starała o ile możności decyzyę przewlec, aby zyskać na czasie. Tylko groźna sytuacya na Bałkanach mogłaby przyspieszyć załatwienie konferencyi pokojowych. Włochy są zdecydowane wszystkiemi siłami dążyć do załatwienia po myśli swoich zamiarów. W tym celu Włochy wysyłają do Trypolisu 35 tysięcy rezerwistów.

O pokój włosko-turecki.

Lozanna. (Tel. wł.) Turecki minister handlu Reszyd-pasza przybył wczoraj do Uchi i odbył długą konferencyę z tureckimi pełnomocnikami.

Genewa. (Tel. wł.). Włoski ambasador Tittoni przybył do St. Raphael i uda się do Genewy, gdzie będzie miał konferencyę z ministrem handlu Reszyd-paszą. Reszyd-pasza ma mieć nowy projekt formułki w kwestyi zwierzchnictwa Turcyi nad Trypolisem. Mimo to sądzą, że ta propozycya nie zostanie przyjęta.

O rozbiór Persyi.

Balmoral. (BK.) Konferencye Sazonowa z sir Greyem zakończyły się. Obaj wyjechali już z Balmoral. Sazonow pozostaje w Anglii do końca tygodnia.

Komunikatu o konferencyach nie wydano żadnego i, jak twierdzi *Evening Standard*, to nie nastąpi.

Matrymonialne zamiary eks-króla.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Telegr.* donosi z Jałty, że eks-król Manuel zakupił tu willę. Z urządzenia willi wynika, że Manuel ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie.

Wybuch chińskiej prochowni.

Szanghai. (B. K.) W Taucheng (prow. Hubak) nastąpiła eksplozya prochowni. **Przeszło sto osób zabitych.** Bardzo ucierpiały okoliczne domy.

Strajk kolejowy w Hiszpanii.

Madryt. (B. K.) Narodowy związek kolejarzy 2686 przeciw 84 głosów uchwalił proklamować straj generalny.

Znowu śmierć lotników.

Waszyngton. (B. K.) Dwóch oficerów, którzy przedsięwzięli wzlot na wojskowym aeroplanie, spadło i zabiło się na miejscu.

KRONIKA.

Kraków, 30 września.

Telefony w Krakowie. Jak nas informują z sfer miarodajnych, uzupełnienie centrali telefonicznej w Krakowie celem powiększenia ilości abonentów telefonicznych, gotową będzie równocześnie z rekonstrukcyą zewnętrznej linii telefonicznej (t. zn. kabli i objektów kablowych). Ostatecznego ukończenia tych robót spodziewać się należy z końcem bieżącego roku z tem, że już w początkach grudnia będzie można przystąpić do częściowego załączenia nowych stacyi telefonicznych. Roboty wszystkie miały pierwotnie być ukończone na początek jesieni. Zwłoka nastąpiła wskutek zastanowienia pracy podczas kongresu esperantystów i ciągłych deszczów.

Obrady pomocników handlowych. W sali „Sokoła“ odbyło się wczoraj popołudniu zgromadzenie współpracowników handlowych. W obradach brało udział około 200 pomocników handlowych obojga płci, ponadto reprezentanci kupiectwa krakowskiego pp, August Porębski, Schiller, Adelman prezes Stow. kupców i młodzieży handlu i poseł inż Leon Zieleniewski. Na przewodniczącego wybrali zebrani p. Jana Piotrowskiego, zastępcą przew. p. Steera, sekretarzy pp. Skierniewskiego i Ziemnowicza. Przemawiali między innymi: p. Siekierski o sprawie zupełnego spoczynku niedzielnego, p. Piotrowski, imieniem żyd. związku Handlowców p. Wellner, p. Adelman, p. Fromowicz i inni. Obiecał poparcie żądań młodzieży Handlowej poseł Zieleniewski. Wkońcu zebrani uchwalili jednomyślnie następujące rezolucye:

Zebrani pomocnicy handlowi dnia 29 września 1912 r. żądają:

I) przeprowadzenia zupełnego zamykania sklepów w niedzielę,

II) przeprowadzenia skrócenia czasu pracy w handlach o jedną godzinę dziennie, a to przez a) zamykanie sklepów korzennych i składów wódek o godz. 8 wieczorem z zatrzymaniem obecnego czasu otwierania t. zn. godz. 7 rano; b) zamykania sklepów wszystkich innych gałęzi o godz. 7 wieczorem z zatrzymaniem obecnego czasu otwierania t. zn. godz. 8 rano, c) w handlach śniadankowych i za bufetami określenia czasu pracy do 12 godzin dziennie, przerwa obiadowa nie może być wliczoną do spoczynku.

III. Uregulowanie stosunku ilościowego praktykantów do pomocników. Stosunek ten ma wynosić: na trzech pomocników jeden praktykant podobnie jak na dalszych trzech. Ilość praktykantów w jednym handlu nie może przenosić liczby pięciu. Uczniowie przyjmowani do praktyki muszą wykazać się ukończoną niższą szkołą średnią lub odpowiadająca jej (t. j. 4 klasy: gimn. real. lub wydziałowe), a w czasie praktyki muszą ukończyć, przepisaną ustawą szkołę handlową. Na tem zakończono wczorajsze obrady.

Koncert Tow. Muzycznego odbędzie się dnia 4 października w sali Starego Teatru. Wystąpi Jan Ebell, pianista, nowozamianowany profesor Konserwatoryum Tow. Muz. Na program wieczoru złożą się: 1) Bach-Busoni: Preludyum i fuga na organy; 2) Schumann: Etudes symphoniques; 3) Chopin: a) Etude c-mol, b) Etude f-dur, c) Nokturn fis-dur, d) Polonez fis-mol; 4a) Różycki: Legenda; 4b) Szymanowski: Preludyum, c) Rachmaninow: 2 Preludya op. 32, d) Rosenthal: Papillons, e) Godowski: Szkice symfoniczne na motywach z „Nietoperza“ Jana Straussa (z manuskryptu). Początek koncertu o godzinie w pół do 8-ej wieczór.

Budowa domu rękodzielniczego We czwartek dnia 26 bm. odbyło się w Izbie rękodzielniczej w Krakowie posiedzenie pełnego Komitetu budowy domu rękodzielniczego pod przewodnictwem r. m. p. Piotra Kosobuckiego. Po przyjęciu sprawozdania przewodniczącego do wiadomości, stwierdzono zakupno parceli pod budowę, a w szczególności starania koło nagromadzenia funduszów na budowę, którą rozpocząć postanowiono. Uchwalono zrealizować zapadłą w r. 1910 uchwałę i rozpisać licytacyę ofertową na oddanie robót.

Następnie postanowiono na razie nie powiększać dotychczasowego komitetu przez kooptowanie nowych członków i skonstatowano, że do ogólnego komitetu należą nadal pp. Piotr Kosobucki jako przewodniczący, Stanisław Biernatowicz, naczelnik biura Izby rękodzieln. jako sekretarz: członkami zaś są: pp. Bialik Józef r. m, Czernichowski Edward majster malarski, Dłużyński Kaź., Drozdowski St. radca miasta Ehrlich Adolf r. m. z podgórza, Gramatyka Tomasz, majster ślusarski, Iglicki Stefan r. m., Jarra Marcin r. m., Kleinhandler Rafał, starszy cechu zegarmistrzów, Łachowski Konst., cechmistrz szewców, Repetowski Piotr, cechm. introlig., Stankiewicz Julian, cechm. blach., Tobiasz Kaź., majster malarski, Urbański Mikołaj, podstarszy cechu cukierników, Werner Jerzy, majster szewski, Wolny Jan r. m., Zieliński Bol., majster ciesielski. Uznawszy potrzebę rozdania czynności między poszczególnych dotychczasowych członków tego komitetu wybrano dodatkowo wiceprezesami tego komitetu pp. r. m. St. Iglickiego i p. Piotra Kosobuckiego; zaś do doglądania robót wstępnych przeznaczono pp. Ehrlicha, Gramatykę, Zielińskiego, Drozdowskiego i Stankiewicza.

Wieńce grobowe z wiejskich pracowni. Liga Pomocy przemysłowej przypomina, jak wielkiem zainteresowaniem i wzięciem cieszyły się podczas zeszłorocznych dni zadusznych wieńce grobowe z kwiatów, wyrabianych w wiejskich pracowniach Ligi Pomocy przemysłowej i prosi usilnie ogół naszego społeczeństwa o takie samo poparcie dla tych wiejskich kwieciarni także w czasie nadchodzących dni zadusznych.

Wieńce grobowe bardzo piękne, gustowne i po bardzo przystępnej cenie nabywać będzie można od 1. października br. w Sklepie Towarzyst Pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Pańska l. 11., w Towarzystwach Pomocy przemysłowej na prowincyi i w tych zakładach pogrzebowych i handlach, ktore postarały się o zastępstwo kwiatów sztucznych i wieńców Ligi Pomocy przemysłowej.

W prywatnem gimnazyum realnem z internatem w Zakopanem rozpoczęto naukę w dniu 16 bm. C. k. Rada szkolna krajowa zatwierdziła już tę szkołę i zezwoliła na otwarcie w bieżącym roku szkolnym kl. I. i II. Dyrektorem został c. k. Radca szkolny Czesław Odrowąż-Pieniążek. Z zakresu nauk klas wyższych od kl. III—VIII urządzono kursa przygotowawcze. W zakładzie uczą tylko ukwalifikowani profesorowie szkół średnich. Zakład mieści się w dwóch wygodnie i odpowiednio urządzonych willach („Szarotki“) położonych w pięknym parku.

Dr. Adolf Chybiński, znany historyk i krytyk muzyczny, przybył na stały pobyt do Lwowa, celem objęcia docentury nauk muzycznych przy uniwersytecie.

Wiec Izb lekarskich z całej Austryi odbył się w Gracu wczoraj i przedwczoraj. Porządek dzienny wiecu obejmowały między innemi sprawozdanie wydziału Związku, dalej referaty na temat: uregulowanie stosunku lekarzy do prywatnych zakładów ubezpieczenia od wypadków, do zakładu ubezpieczeń na życie, założenia lekarskiego banku kredytowego, w sprawie lekarzy szkolnych, w sprawie projektu ustawy karnej, wreszcie sprawę uregulowania stosunku służbowego lekarzy więziennych (wniosek Izby wschodnio-galicyjskiej). Na wiecu obecni byli ze Lwowa jako delegaci wschodnio-galicyjskiej Izby lekarskiej Dr Festenburg i Dr Papee, z Krakowa Dr Schöngut, jako delegat zachodnio-galicyjskiej Izby. Następny Zjazd odbędzie się we Lwowie.

Konkurs na posadę dyrektora Muzeum rapperswilskiego. Rada Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu ogłasza niniejszem konkurs na posadę dyrektora tegoż Muzeum z miejscem zamieszkania w Rapperswilu. Ubiegający się o tę posadę musi być Polakiem w wieku 30 do 50 lat, zdrowym i energicznym, musi się wykazać uniwersyteckiem wykształceniem, znajomością języka niemieckiego lub francuskiego, znawstwem historyi i zamiłowaniem do przeszłości ojczystej. Dotychczasowe jego życie powinno dawać gwarancyę uczciwości, dobrego charakteru i taktownego obchodzenia się z ludźmi. — Do posady tej przywiązana jest płaca 4.000 franków i dodatek 1.000 franków na mieszkanie. Stała umowa nastąpi po roku tymczasowej służby. Podania z odnośnymi allegatami i opisem dotychczasowych zajęć wnosić należy do dnia 31 października 1912 r, na ręce Dra Aleksandra Czołowskiego we Lwowie, Ratusz, Archiwum.

Europejski komitet dla żydowskiej emigracyi. Louis Sanders, sędzia i prezydent wielkiego Towarzystwa Jewisch Immigrant Aid Society w Nowym—Yorku, odbył wielką podróż po Europie, której celem było porozumienie się z organizacyami, zajmującemi się żydowską emigracyą, w sprawie utworzenia centrali dla żydowskiej emigracyi. Zwrócił on uwagę żydowskim korporacyom na coraz gorzej kształtujące się warunki imigracyi do pewnych części Stanów Zjednoczonych i stale wzrastającą liczbę niedopuszczonych w Ellis—Island rodzin żydowskich. Wynikiem tych konferencyi jest prawdopodobne utworzenie europejskiego komitetu, w skład którego wejdą delegaci wszystkich organizacyi żydowskich. Zadaniem jego będzie 1) uregulowanie żydowskiej emigracyi i skierowanie jej na właściwe tory 2) zapobieganie nieuzasadnionej emigracyi 3) odwrócenie jej od tych prowincyi Stanów Zjednoczonych, w których dla ludności osiadłej i imigrującej ona mieć może katastrofalne skutki i 4) skierowanie w okolice, w których potrzeba rąk do pracy na roli w handlu i przemyśle.

Archiwum niemieckiego piśmiennictwa. Związek giełdowy niemieckich księgarzy zakłada w Lipsku archiwum niemieckiego piśmiennictwa i niemieckiego księgarstwa wraz z biblioteką. Do tego archiwum począwszy od 1 stycznia r. 1913 będzie się zbierało wszelkie w Niemczech w języku niemieckim i językach obcych, pojawiające się druki i niemiecką literaturę zagranicy. Rząd saski kosztem 3 mil. marek urządza wspaniałe budynki na gruntach przez miasto ofiarowane i daruje je Związkowi. Prócz tego rząd udzieli stałej subwencyi rocznej 85.000 m., a miasto 150.000 m.

Rzadki jubileusz dziennika. Dnia 10 bm. ukazał się czterdziestotysięczny numer dziennika angielskiego *Times* i wydawnictwo obchodziło ten rzadki jubileusz wydrukowaniem specyalnego numeru jubileuszowego o objętości 44 stron, będącego niejako encyklopedyą

techniki drukarskiej i dziennikarskiej. Pierwszy numer *Times* wyszedł w r. 1785. pod redakcyą właściciela wielkiej drukarni Waltera, który założył to pismo, by drukarni dać pełne zajęcie. Pismo jednak wkrótce tak się rozwinęło, że rozpoczęło nową erę w prasie angielskiej.

Obecnie ma drukarnia *Times'u* trzy wielkie maszyny systemu Gossa, z których każda w ciągu jednej godziny bije 30.000 egzemplarzy po 32 stron. Są to największe maszyny drukarskie, jakie kiedykolwiek w Anglii wybudowano. Dla dostarczenia papieru do pisma założono akcyjne towarzystwo, a główny akcyonaryusz pisma, lord Northcliffe, dla olbrzymiego zapotrzebowania drzewa do fabrykacyi papieru zakupił olbrzymie lasy w Nowej Finlandyi. Tam też wybudowano fabryki papieru, który okrętami przywozi się do Anglii.

Jubileuszowy numer, bogato ilustrowany, podaje wiele ciekawego materyału z dziedziny drukarstwa od Gutenberga po dzień dzisiejszy. Jeden z ustępów poświęcony jest rozwojowi angielskiej prasy od r. 1622. do czasów najnowszych, historyi reklamy, kolorowego druku, litografii etc. Jedna z ilustracyi przedstawia podobiznę pierwszego małego druku, wykonanego w r. 1455. w Moguncyi. Było to pismo papieża Mikołaja V.

Benefis Kiwdula Talajnera odbędzie się dziś w teatrze Nowości. Będzie to zarazem ostatni występ kabarecisty, który zdołał sobie ująć całą publiczność krakowską.

Z teatru Nowości. Interesująco zapowiada się nowy program od 1 października. Senzacyę stanowić będą produkcye kapitana Walla z 5 krokodylami. Będzie się on również produkował jako narek i przedstawi walkę podwodną krokodyla z człowiekiem. Również gościnnie wystąpi tancerka Ruth Radhjah. W kabarecie wystąpi kabarecista p. Wacław Kaliciński oraz pp. Karbowski i Pomian. Rozpocznie ten program operetka Leona Falla „Piękny Sen", grana wszędzie z powodzeniem.

Kronika żałobna. Józef Wiktor Nowotny, urodzony w roku 1840 w Naweni, właściciel dóbr Krajowice, Bryły, Wróblowa, służył jako porucznik i adjutant w oddziele Langiewicza. Walczył pod Sosnówką, Chrobrzą, Grochowiskami, Rybnicą, Jurkowicami i Iłżą, Bzdowem i Bodzechowem.

Po powstaniu był przez 1 rok więźniem stanu.



Józef Wiktor Nowotny

właściciel dóbr, uczestnik powstania z r. 1863/4

przeżywszy lat 72, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 28 września 1912 roku.

Nieutuleni w żalu żona, synowie, córka i wnuki zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek 30 b. m. o godz. 4 po poł. z domu żałoby l. 10 przy ul. Kolejowej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE odprawionem zostanie we wtorek 1 b. m. o g. 9 rano w kościele św. Mikołaja.

Ze sportu.

Akad. Związ. Sport. — T. S. „Wisła"
0:1 (0:1).

Wczorajsze lokalne zawody odbyły się przy pięknej pogodzie na boisku „Cracovii". Obie potykające się drużyny wystąpiły w zmienionych składach, słabszych, aniżeli w poprzednim sezonie. Szczególnie słabym okazał się atak „akademików" i jemu też zawdzięczają oni wczorajszą przegraną. Jedynie p. Poznański okazał umiejętność atakowania, lecz jeden nie może grać za pięciu. Również obrona pozostawiała wiele do życzenia, natomiast szczęśliwie bebiutował nowy bramkarz A. Z. S.

W drużynie „Wisły" najlepiej podobała nam się pomoc i bramkarz, w napadzie wybija się p. Olejak, który jednak za mało „pracuje" na boisku; dobrą siłą okazał się lewy skrzydłowy, reszta to gracze młodzi, mało rutynowani.

Gra prowadzona zbyt ostro, okazuje od początku nieznaczną przewagę „Wisły". Tempo z początku szybkie, po pewnym czasie słabnie i dopiero po bramce strzelonej przez p. Olejaka wzmaga się, żadna jednak ze stron nie uzyskuje więcej punktu. Napad A. Z. S. okazał wybitne zdolności w niewyzyskiwaniu korzystnych pozycyi.

Sędzią był p. Kiliński (T. S. W.)

* * *

(Telef.) **„Cracovia" we Lwowie.** Spotkanie „Cracovii" z „Pogonią" we Lwowie na torze cyklistów, skończyło się nierozegraną 1:1 (0:0).

*

Wczoraj odbył się na torze Cetnera wzlot znanego polskiego lotnika hr. Scipiona del Campo. Wzlot udał się doskonale. Młody lotnik wznosił się trzykrotnie i utrzymywał się przez dłuższy czas w powietrzu. Wzlotom przypatrywały się tłumy publiczności.

Z wystaw.

Związek powszechny artystów polskich.

Od samych drzwi wieje chłód nigdy nie topniejących śniegów Fałata. Lecz zmienia się to wrażenie na korzystniejsze i takiem pozostaje do końca.

Sercem wystawy jest Wyspiański, zebrany w imponującej ilości, bo aż 28 pasteli, rysunków i rzeźb zdołano zgromadzić ze zbiorów prywatnych. Zbytecznem będzie powtarzać tu cokolwiek o tych utworach ogólnie lubianych i znanych.

Wyróżniają się dodatnio nowo wystawione portrety i kompozycye Leopolda Gottlieba (z Paryża), z pośród których „Złożenie do grobu" posiada niezaprzeczoną wartość. Szkoda tylko, że p. Gottlieb posługuje się w swych pracach farbami olejnemi, a nie temperą. Na przeciwległej ścianie zabawne wprost wrażenie robi „Madonna" p. Krudowskiego, która jest anachronizmem w stosunku do tej chociażby wystawy.

Kompozycye Jacka Malczewskiego rażąco odrzynają się od prac Jana Matejki.

Akwarele Rubczaka (Paryż) są trochę monotonne i większa ich ilość oddziaływa nużąco. P. Jarocki dał kilka ciekawych autolitografii. Kompozycye i rysunki, bądź co bądź, utalentowanego śp. Wojtkiewicza nie posiadają tej wartości, jaką im przypisywano. P. W. Weiss dał szablonowy, nieomal akademicki i bez treści akt męski.

Kilka prac pp. Tetmajera, Axentowicza, Rembrowskiego i Olgi Boznańskiej wypełniają tę niewielką, sympatyczną zresztę wystawę.

Na wystawie Towarz. przyjaciół sztuk pięknych wszystko martwe i dawno przebrzmiałe, albo dziwnie niegustowne. Kilka zaledwie nieudałych prób posiada jaki taki nerw życia, np. studya i akwaforty p. Bocheńskiego i 2 prace Stanisława Rzeckiego z Paryża. Jest tu i Rubczak, który prawdziwie króluje nad akwarelami Radzikowskiego i niezliczoną ilością rozmaitych pejsażyków.

Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do następnego numeru. *Arh.*

Z teatru.

Premiera i wznowienia.

Mały Eyolf. Sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena. — **Rosmersholm.** Sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena. — **Ojciec.** Dramat w 3 akt. Augusta Strindberga.

Teatr krakowski rozpoczął swój sezon jak gdyby pod znakiem „współczesności", wystawiając kolejno, w niedługich odstępach czasu, utwory Ibsena, Strindberga, Shawa i Hauptmanna. Niemal o wszystkich tych dzieł wartości, z punktu widzenia techniki nowoczesnej, musimy mówić w czasie przeszłym; w trybie warunkowym natomiast oceniać musimy produkcyę powyższą, ilekroć ukaże się *„aux chandelles"* naszej sceny. Czego wynikiem jest to, iście przysłowiowe, niepowodzenie, z jakiem za każdym razem tego rodzaju próby u naszej publiczności się spotykają? Prawda, że tezy i *„partis pris"* tych dramatów przebrzmiały już dawno, dzięki masowym naśladownictwom szkół i kierunków, które z nich wyrosły — niezaprzeczenie posiadają one jednak swoją *valeur intrinseque*, a ta daje im prawo obywatelstwa (nie azylu), w każdym teatrze artystycznym, czy to kameralnym czy monumentalnym. Więc: „To nie może nie być winą teatru", powiedziałby Wyspiański; i to jest winą teatru!

Niepodobna winić p. Pawlikowskiego za to, że jest gościem tylko w naszym teatrze i jako człowiek dobrze wychowany z pobłażliwością znosi nawyczki gospodarza. Nie on winien, że np. już sama dekoracya I aktu wybiła nas ze snu poetyckiego o biednym Eyolfie, że kazano nam wierzyć w czar krakowskich fjordów lub oddychać okropnością perspektywicznego horyzontu, siatek, paldamentów, przystawek itp. zamiast mglistą, przesyconą zapachem morza i zieleni leśnej atmosferą dramatu ibsenowskiego. Cóż bowiem ma począć „gość" z meskineryą „gospodarza"? Atoli p. Pawlikowski jako reżyser nie jest wolny od innych zarzutów. Oto w epoce ostatniej Ibsen począł po wagnerowsku opiewać *„das von aller Konvention losgelöste Reinmenschliche"*; bohaterowie jego mówią: „ludźmi jesteśmy... ale także z niebem i morzem jesteśmy spokrewni"; dramaty jego wypływają z tych samych źródeł, co „Wort-Tondrama" olbrzyma bayreuckiego; tak więc powinny być odczute. Tymczasem p. Pawlikowski świadomie, zdaje się, podkreślił realizm „Małego Eyolfa" tudzież jego stronę dydaktyczno-moralizotorską na niekorzyść feerycznej prawie formy i symbolicznego sensu.

Wniknąwszy w dyalog można było urobić z niego tkankę muzycznych motywów; zakończenie aktów należało potraktować z większym patosem, stworzyć rodzaj „finałów"; chór tłumu, zwiastujący śmierć Eyolfa, nie posiadał należytej ekspresyi. Powinien był jak fala morska w dom Allmersów uderzyć. „Tam płynie szczudło" słowa, która Rita w III. akcie rytmicznie, jak w hypnozie, powtarza, mogły posłużyć za temat dominujący w polifonii okropną nowinę niosącej gromady, a tematowi temu trzeba było kazać wzrastać *crescendo*, by tem dobitniej na końcu aktu zabrzmiał. — Lwia część niepowodzenia wczorajszej premiery była dziełem aktorów. P. Wysocka (Rita) zwalczyła z trudnościami niejednolitej, nie leżącej w jej warunkach roli. P. Adwentowicz (Alfred) wydobył nieistniejące w dramacie pierwiastki brutalności i filisterstwa; liryzm zastąpił ckliwością, melodramatycznością patos. Gra p. Pytlińskiej była tylko chromatyczną, nie wprawnie wykonaną gamą płaczu; nie można mówić o „stylizacyi" gestów, gdyż się ma przed sobą zwykłą niezaradność. P. Czaplińska (Tępicielka szczurów) starała się być groteskową, osiągnęła wszakże rezultat „einer komischen Alten"; nie wprowadziła z sobą tchnienia bajki, owszem za jej weiściem bajka się skończyła. P. Noskowski (Bergheim) mimowolnie pomnożył i tak liczne dysonansy. Jedynie p. Braunówna (Eyolf) nagrodziła ducha ibsenowskiego niebeceność, jej tedy jedynie za sobotnią premierę wdzięczni być możemy.

* - *

Wbrew pewnemu sceptycyzmowi, z jakim każdy *habitué* teatru krakowskiego zwykł się odnosić do reklamowych epitetów, umieszczanych przez dyrekcyę na afiszu, wbrew obecnemu przekonaniu, że na ruinach tej świetnej niegdyś sceny Duch uroczysty prawdziwej Sztuki Teatru już się pojawić nie zdoła, wznowienie „Rosmersholmu" było istotnie „nowością" i dowiodło, że tam, gdzie milczy artysta-reżyser, skazując całość dzieła na zagładę, tam mogą i muszą przemówić artyści-aktorzy, by ocalić chociażby jego co najszlachetniejsze fragmenty. — Z niemałem zdziwieniem czytaliśmy w jednem z pism pochwałę, wyrażoną p. Jednowskiemu za jego staranną reżyseryę. Pomijając tę zasadniczą kwestyę, że artysta, biorący udział w widowisku, nie może być równocześnie jego „dyrygentem", ile że trudno mu zdobyć wobec akcyi, toczącej się na scenie, stanowisko kontrolne i objektywne, stwierdzić musimy nie tyle niedbałość inscenizacyi, ile raczej brak jej zupełny. Tragedya Rosmerowego Grodu należy ściśle do cyklu tych dramatów ibsenowskich, które możnaby ująć ogólnem mianem „poematów dramatycznych o współczesnem życiu". („Oblubienica morza", „Mistrz Solnes", „Mały Eyolf", „Jan Gabryel Borkman", „Zmarli, gdy się zbudzimy"). Przeto, nadając jej kształt sceniczny, reżyser-twórca winien powołać do życia wszystkie elementy swego — tak skomplikowanego — kunsztu, a rządzić się nimi ekonomicznie i logicznie tak, jakby to czynił każdy artysta, mający myśl swą w formie wyrazić.

Idee i afekty postaci dramatycznych muszą mieć dla siebie właściwy strój, tło i światło. Ktokolwiek chciałby zamknąć jedno z tych dzieł „prawdziwego Ibsena" w ramach naturalistycznego *interieur'u*, popełni grzech estetyczny wobec autora, kto zaś nie troszczy się nawet o uprawdopodobnienie rzeczy dziejącej się na teatrze, podwaja winę swoją. Ibsen, zwłaszcza ten „prawdziwy Ibsen", wymaga swoich kostyumów, swojej dekoracyi i umiejętnej modulacyi świetlnej, któraby łączyła się z nastrojem dramatu. Eleonora Duse dowiodła, jak ubiór współczesny zmonumentalizować można, odejmując mu aktualne naleciałości mody, zachowując wszakże jego charakterystyczne kontury. Próby dekoracyi ibsenowskiej Muncha mogą posłużyć za model dla doświadczeń w tym kierunku. Trudno przecież wmówić w widza, by trzęsące się ze starości, partackie kulisy płócienne mogły straszyć grozą legendy o „Białych Rumakach Rosmersholmu". Trudno przypuścić, aby promienista inteligencya Rosmera nie wywarła jakiego piętna na świątyni jego myślenia, jaką zapewne była jego pracownia. Jeśli w życiu rzeczywistem mieszkanie nie zawsze świadczy o guście, estetyce gospodarza, to nie powód, by tak miało być na scenie.

Powyższe uwagi nie odnoszą się bynajmniej do p. Jednowskiego. Ktokolwiek zna stosunki zakulisowe, wie, jak ogranicza się wolność reżyserów, jak wiele zaś przy pomocy tych samych środków zdziałaćby można. — Tak urządzona i tak oświetlona scena nie mogła być stosownym terenem dla szlachetnej, koturnowej gry p. Wysockiej i p. Adwentowicza. Po raz pierwszy znakomita artystka znalazła w tej roli na scenie krakowskiej sobie równego i siebie godnego partnera. Oto dlaczego „Rosmersholm" był istotnie „Nowością". Rosmer w interpretacyi p. Adwentowicza nie był rezonującym, pozbawionym namiętności ex-pastorem, lecz stał się cały duszy wyzwalającej się heroicznym lotem. Dwuśpiewy Rebeki West i Rosmera brzmiały niekiedy jak najwznioślejsze sceny z tragedyi nieszczęsnych kochanków Tristana i Isoldy. P. Adwentowicz patetycznym gestem i słowem umiał swej roli nadać głębsze znaczenie, nie mijając się na chwilę z psychologiczną prawdą. Scena mistycznych zaślubin ujawniła nam monumentalność ibsenowskiego dramatu w całej pełni. P. Bończa jeszcze raz zaświadczył o tem, jak figury epidozyczne traktować należy. P. Jednowski nie pokonał swego uprzedzenia do nader ważnej, acz niewdzięcznej roli pastora Krolla. Szczera i dyskretna była gra p. Modzelewskiej. O wykonawcy roli „zdetronizowanego króla" Ulryka Brendla możemy jedynie powiedzieć z Szekspirem: „O horrible! o horrible! most horrible!"

Brak p. Junoszy!

* * *

Jakiś przeciwnik naturalizmu powiedział: „Dawniej na tle fałszywej dekoracyi poruszały się prawdziwe postacie, dziś natomiast na tle prawdziwej dekoracyi poruszają się postacie fałszywe". Powiedzenie niniejsze, dwuznaczne zresztą, jak każdy *calembour*, godzi w samą piętę achillesową dramatyki naturalistycznej. Naturalizm teatralny, wprowadzając koncepcyę „człowieka fizyologicznego" na miejsce dawnego li tylko „psychologicznego człowieka" zastępując pseudoklasyczną togę i romantyczną „almawiwę" szarością współczesnego ubioru, neutralny westybul i wyszukany pejzaż skrupulatnie odfotografowanem wnętrzem domu mieszczańskiego, sam sobie tą pracą reformatorską i burzycielską zadał cios śmiertelny. Wyszydzanym schematom, szablonom, konwencyom przeciwstawiono system nowych kompromisów; sztuka bowiem po wszystkie epoki narzucać będzie woli artysty fatalne ograniczenia albo przestanie istnieć i stanie się mniej lub więcej scientyficznym bastardem. Przeklęto i wygnano charaktery maski starego teatru, nieokiełznany temperament odarto z szat fantastycznych, pozbawiono koniecznej „szarży", podniosłego gestu. Emil Zola twierdził, że niema wyboru między osobami, odzianemi w peplum, przechadzającemi się z swymi powiernikami i dyskutującemi bez końca o swych namiętnościach, a temi, które w średniowiecznym stroju sieką powietrze zamaszystym ruchem i wiją się, jak chrząszcze, pijane słońcem.

„*Les uns et les autres sont aussi parfaitement inacceptables. Jamais ces gens-là n'ont existé**. I oto na „nowym" teatrze „nowi" zjawiają się ludzie: już nie przekroje dusz heroicznych, nie stylizowane namiętności, lecz mikroskopowe preparaty współczesnej (starej jak świat) newrozy. Dramat już nie odurza zapachem dyonizyjskiego napoju, lecz narkotyzuje odorem chloroformu. Dawny teatr, który Strindberg ochrzcił ironicznem mianem „*Biblia pauperum*", który zdaniem jego był ową „biblią w obrazach dla tych, którzy ani druku, ani pisma czytać nie umieją", staje się teraz kinematografem na usługach nauk przyrodniczych i społecznych. Druga, świecka edycya „*Bibliae pauperum*"; niestety tradycyjne piękno i prostotę zastąpiono fabrycznym, bezdusznym surogatem! „Moje indywidualizmy — mówi Strindberg w swej programowej przedmowie do „Panny Julii" — są to konglomeraty przeszłej fazy kulturalnej i okruchów nadchodzącego okresu, pochwytanych książek i gazet: kawałki ludzkich natur, oderwane szmaty ze strojów świątecznych które stargały się w łachmany, tak jak dusza wogóle jest z kawałków złożona".

*E. Zola: *Le naturalisme au theatre. Les théories et le exemples.*

Atoli widz-słuchacz teatralny odpowiada: „*Jamais ces gens-là n'ont existe*". Nikt bowiem go przekonać nie zdoła, by te patologiczne okazy, te żywe doświadczenia, te chodzące teorye i „nowinki" miały być inkarnacyami duszy Wiecznego Człowieka, by ta „historya naturalna" rodów i społeczeństw mogła mu wynagrodzić stratę szekspirowskiego „Zwierciadła natury." Czuje, że wpadł w pułapkę: oto bowiem pozbawiono go dawnej, szlachetnej, prostej „maryonety", obiecując pokazać prawdziwego człowieka i kazano mu uwierzyć w prawdę nowej maryonety, chemicznie odbarwionej, obdarzonej nader skomplikowanym mechanizmem, którego wynalazek jest chlubą i przywilejem nowej szkoły. Więc odchodzi z teatru rozczarowany, postanawiając o najświeższych odkryciach biologiczno-socyologicznych odtąd dowiadywać się z pierwszej ręki. Milsze mu jednak były dawne złudzenia od dzisiejszych rozłudzeń.

Teatr miejski, wznawiając w ubiegły wtorek dramat genialnego wroga matryarchatu, pod względem inscenizacyi i reżyseryi nie tylko nie starał się korzystać z ciekawych bądź co bądź poglądów autora na teatr i sztukę aktorską, ale przeciwnie przy wystawieniu kierował się zasadą idealnej... niefrasobliwości. Trudno od p. Stanisławskiego wymagać sprawności i inwencyi Antoine'a, ten brak jednak logiki i ten bezład rupieci teatralnych, jaki widzieliśmy na scenie jest niewybaczalny. Z powyższej przyczyny i z powodu omyłek, popełnionych w rozdaniu ról, cały ciężar skuteczności dramatu strindbergowskiego spadł na barki pp. Wysockiej i Adwentowicza. — p. Wysocka tendencyjną, przerysowaną rolę Laury zaprawiła takim demonizmem, tyle stylu i prostoty nadała swej mimice, że „indywidualizm" przemieniony tu został na „symbol" suggerujący duszy widza całe światy ciemnych i posępnych tajemnic. Artystka, o ile mogliśmy zauważyć, wkracza obecnie na nowe tory, rezygnując z maniery ideo-realistycznej, a skłaniając się raczej ku syntetyzmowi i prostocie. P. Adwentowicz siłą swego liryczno-tragicznego talentu realistyczną „maryonetę" Rotmistrza wyposażył w nowe wartości. I on również, zwłaszcza w akcie drugim i trzecim, podniósł znaczenie swej roli do potęgi groźnego symbolu; wstrząsał — ale roztaczał czar niepokalany sztuki. Scena płaczu przed żoną, scena nad fotografią córki, monolog w III. akcie, rozmowa z Bertą, wreszcie owa bełkotem wypowiedziana modlitwa konającego do kobiety — wszystkie te momenty gry p. Adwentowicza dały nam poznać całą bogatą skalę jego tak ciekawego i odrębnego talentu.

B. Kudlicz.

Z okopów Warszawy.

Warszawa, dnia 28 września.

„Ponieważ prawa, ograniczające waszą wolność, nie godzą się z mądrością polityczną, z poczuciem sprawiedliwości i obrażają godność ludzką, postanowiliśmy walczyć o ich zniesienie. Będziemy to czynili i w takim razie, jeżeli do koncentracyi nie przystąpicie, albowiem tego wymaga nasza szlachetna tradycya dziejowa i tego wymaga współczesny duchowy postęp. Wiemy lepiej od innych, jak boli krzywda i niesprawiedliwość, więc pragniemy być sprawiedliwymi dla wszystkich. Pragniemy, by pod osłoną ludzkich praw naszej Ojczyzny działo się jednako dobrze tak nam, jak i wam, którzy także jesteście Jej dziećmi, spożywaliście wspólnie z nami od wieków Jej chleb i znosiliście wspólnie z nami Jej cierpienia. Niechże z tego chleba, z tych cierpień, z tych wspomnień obopólnej doli i niedoli wykwitnie miłość, zgoda, jedność“.

(Z odezwy Komitetu Koncentracyi Narodowej, wydanej do Żydów w styczniu r. 1907, pod egidą stronnictwa Narodowej Demokracyi).

▲ W Warszawie toczy się zacięty bój. Pobudką do tego boju i hasłem jego jest kwestya równouprawnienia. Lecz nie o zdobycie równouprawnienia wyruszyli synowie jednej znękanej przez wroga ojczyzny, bracia, złączeni wspólną tradycyą świetnej przeszłości, związani silnym węzłem wspólnych cierpień i niedoli! Nie!... Zwarte falangi zrzeszonej braci z pod znaku narodowej demokracyi ławą idą w zacięty bój, jako jego wrogowie, jako nieugięci szermierze w obronie praw wyjątkowych, pancerni rycerze ku obronie barbarzyńskich ograniczeń, sprzecznych z najprymitywniejszemi zasadami humanitarności, nowoczesnej kultury i — politycznej mądrości.

Nieszczęsne *liberum veto* i osławione pieniactwo średniowiecznego bezrządu i bezładu w Polsce odżyło nową formą w pustej piersi karlich epigonów i rozniecilo wojnę domową. I w tej, jak w każdej wojnie domowej, niema ucha dla głosu rozwagi i rozsądku, a panoszą się zła wola, demagogia, wzajemna nienawiść i — jak się one jeszcze zwą — te trucizną i jadem zaprawione opary, unoszące się z pola bitwy, gdzie brat na brata wyciąga miecz z pochwy, gdzie zaślepienie jest przewodnią gwiazdą, a bożyszczem własne ja, najskrajniejszy egoizm, odarty z wszelkich względów, pozbawiony wszelkiej refleksyi, wszelkiej możności refleksyi.

W akcyi wyborczej w Warszawie i całem Królestwie Polskiem sprężyną i źródłem nieszczęsnej walki jest nie to, że Żydzi uzyskali przy prawyborach przypadkową większość wyborców i mogliby przy zgodzie wszystkich odłamów żydowskich przeprowadzić Żyda posłem z Warszawy, choć tego nie chcą, lecz to, że — u nas jak w Galicyi — narodowa demokracya w Królestwie Polskiem uważa swoje interesy partyjne za równoznaczne z interesami całego społeczeństwa, w swoim egoizmie partyjnym widzi „opokę narodu“, narzuca się jako samodzierzca patryotyzmu i monopolizuje go dla siebie. Bo tylko jako wyraz takiej pyszałkowatej buty, nielojalnej i antispołecznej ekskluzywności politycznej można uważać wniosek p. Franciszka Nowodworskiego na „kompromisowem“ zebraniu wszystkich stronnictw w Resursie kupieckiej w Warszawie, który brzmiał: „Z e b r a n i e w y r a ż a o p i n i ę, ż e ż a d n a o r g a n i z a c y a p o l s k a w y b o r c z a, p r z y s t ę p u j ą c d o w y b o r u p o s ł a z W a r s z a w y, n i e m o ż e s i ę p o r o z u m i e w a ć z Ż y d a m i“. Komentując ów wniosek, powiada *Gazeta warszawska*: „Dla nas żydowskim będzie każdy kandydat, który jest popierany przez Żydów, dlatego, że odpowiada ich żydowskim wymaganiom — bez względu na to, czy kandydat będzie Żydem, czy Polakiem z pochodzenia“. — A ponieważ wymaganiem Żydów jest równouprawnienie, więc ten, który zasadę tę w odniesieniu do Żydów uznaje, nie jest Polakiem, wzgl. jest tylko „Polakiem z pochodzenia“.

Cała perfidya narodowo-demokratycznych rycerzy zdąża do pewnego celu: A l b o m y, a l b o Ż y d z i! *Tertium non datur!*

* * *

Od czasów rosyjskiego „konstytucyonalizmu dumskiego“ rej wodzili w Królestwie narodowi demokraci ze swym przywódcą, Dmowskim, na czele. Oni to kierowali nawą polityki polskiej w małem Kole polskiem i kierowali nią bezsprzecznie źle. Brak politycznego wyszkolenia, brak równowagi w ocenie celów i środków, brak zrozumienia dla oczywistych potrzeb Królestwa przy czczem, na słowach tylko i pięknych gestach polegającem politykowaniu — oto tło z którego naturalnym biegiem rzeczy wyrosły chwasty, duszące i tak zresztą niezbyt obfity plon polskiego dorobku, polskiej pracy w Królestwie. Prawda, że w danych stosunkach w Rosyi, przy szczupłości Koła i pierwszych krokach, jakie stawia polska polityka w Królestwie po długim śnie zimowym, usiłowania nie mogły dać większych rezultatów! Prawda, że Polacy pod berłem rosyjskiem zewsząd otoczeni są nieprzyjaciółmi, którzy zazdroszczą im ich kultury i czyhają na ich zgubę! Ale z tego wszak tylko jeden wniosek, że nie należy marnować na wewnątrz sił, że należy je skupiać i centralizować, trzeba zgody i jedności w s z y s t k i c h dla pracy koło wspólnego dobra i wspólnego celu.

Rzeczywistość zadaje kłam temu! Pamiętamy rozkołysane fale namiętności politycznej, jakie wywołała osławiona deklaracya oficyalna posła Jarońskiego w Dumie w sprawie samorządu dla Królestwa, zwrócona przeciw Żydom. Pamiętamy, jak nieopatrznie i ślepo za swymi wodzami w Dumie idąca poważna część opinii publicznej pchała wprost polskich Żydów w objęcia litwaków! I nietylko narodowo-demokratyczna! Porwana przez nią i część prasy postępowej wyrzuciła wulkanicznym wybuchem ze siebie taką masę jadu i żółci na Żydów, tak już nie pozostawiała suchej na nich nitki, że oddawna zasymilowani Żydzi, których dziady i pradziady składali życie i mienie na ołtarzu ojczyzny, uczuli się nagle wyszydzonymi i opuszczonymi.

Czyż posłowie polscy w Dumie nie winni byli jako wysłannicy narodu przejrzeć zamiarów rządu, który z jednej strony pcha rosyjskich i rusyfikujących się Żydów do Królestwa, by wywołać rozłam między Żydami polskimi a całą resztą ludności w Królestwie, a z drugiej strony ułatwia Kołu polskiemu ograniczanie Żydów w samorządzie, by to rozdwojenie jeszcze bardziej wzmocnić, a przez to pozycyę Polaków osłabić i wychowywać mu wroga w jego własnym domu? Czyż wogóle potrzebną była prowokacya posła Jarońskiego, która wywołała łatwo zrozumiałą konsternacyę w szeregach dojrzałych polityków polskich i te artykuły „przodowników kultury i postępu“, które mówiły o „szczurach, wkradających się pod wszystkie domy w Europie i podkopujących ich istnienie?“ A czy teraz z okazyi wyborów do IV. Dumy potrzebne było ponowne zamącenie współżycia Polaków i Żydów?

Faktem jest, że Żydzi w Warszawie wskutek swej ruchliwości i politycznego temperamentu uzyskali przy prawyborach większość i to w części także dzięki apatyi politycznej i indyferentyzmowi nieżydowskiej ludności. Faktem jest,

---

Napoleon I.

w świetle swych myśli i aforyzmów.
(Z rozmaitych dziedzin.)

I.

(m). (*Jako 14 letni chłopiec*). Wolę być pierwszym między robotnikami jakiejś fabryki, niż mało znaczącym artystą w akademii sztuk pięknych.

(*W liście do ojca z Brienne w r. 1871*). Jeśli Ty lub moi protektorowie nie możecie wydatnie dostarczyć mi pieniędzy, proszę mnie, i to natychmiast powołać do domu.

Dość mam już tego wystawiania mego ubóstwa na widok publiczny i naigrywania się pyszałkowatych uczniów, którzy tylko majątkiem mnie przewyższają; bowiem nie znajdziesz ani jednego między nimi, któregobym umysłowo nie przewyższał o całe niebo.

(*W liście do matki z Auxonne*). Wielkie troski młodzieńca pozbawiły mnie prawdziwej młodości i przyprawiły o przedwczesną melancholię.

(*Do swego wuja, kard. Fescha*). Niedaleko zajść może człowiek, który od początku zna cel swej drogi.

(*Z „Discours de Lyon“*). Prawdziwie wielcy mężowie są jak meteory, które same dokonują swego zniszczenia, by wspaniałym blaskiem rozświetlić ziemię.

*

Fantazya rządzi światem.

Kanalia (tłum) kocha i czci tylko tego, którego się boi.

Trzeba być silnym, by módz być dobrym.

Słabe charaktery mają dwóch bogów: obawę i podejrzliwość.

Próżniactwo jest matką wszelkich złych instynktów.

(*Do swego brata Józefa w r. 1792*). Spokojne życie, oddawanie się samemu sobie i swej rodzinie, to droga — mój kochany — którą należy obrać przy 4—5000 rocznej renty i w 24—40 roku życia, kiedy fantazya do snu się układa.

*

Okularami męża stanu są szkła jego polityki. Powinien ich bacznie dobierać, by nie powiększały i nie pomniejszały.

Wielki mąż stanu nie dla wrażliwości naświat przyszedł; cechuje go osamotniona indywidualność, mająca cały świat poza sobą lub przeciw sobie.

U ludzi pobudką działalności są rzadko zasady i przekonania, a w zasadzie tylko — okoliczności.

Wielu ludziom dałem niezależność, lecz tak się urządziłem, że mam ich zawsze w ręku i mogę przeszkodzić temu, by mi się odpłacali niewdzięcznością.

*

Osobisty interes z a w s z e odgrywa rolę.

Ludzie, którzy bardzo dobrze piszą i bardzo są wymownymi, odznaczają się przeważnie brakiem zdrowego i jasnego sądu; nie mają żadnej logiki i dyskutują niżej wszelkiej krytyki.

(*Do swego kucharza Dunana*). Ach Dunanie! Jesteś o wiele szczęśliwszy jako mój kuchmistrz, niż ja jako twój cesarz.

ze z wyjątkiem litwaków i niewielkiej grupy narodowców żydowskich Żydzi nie myśleli wyzyskać przy wyborze posła przypadkowego zbiegu okoliczności i nie myśleli wybierać Żyda posłem, wychodząc z założenia, że nie są faktyczną większością w mieście i kraju. Obawa, rozdmuchiwana nadto przez prasę nie tylko narodowo-demokratycznego zabarwienia, by broń Boże Warszawa nie okryła się wieczną hańbą, wybierając jako stolica kraju posłem — Żyda, była płonną i bezprzedmiotową. Żydzi są praktyczni i politycznie na tyle wyszkoleni, że nie zechcą wzorem galicyjskich narodowców żydowskich narażać podstaw współżycia z ludnością rdzennie polską za koszt krótkiego i to bezużytecznego sukcesu politycznego. Żydzi polscy wiedzą, że osłabienie Koła polskiego nie leży w ich interesie, a jeden czy dwóch posłów żydowskich nie może być ekwiwalentem dla tych szkód, jakie sprowadzić może i musi ostry zatarg z ludnością rdzennie polską i jej niepotrzebne i bezcelowe wyzwanie.

Natomiast polscy Żydzi jako Żydzi i dobrzy obywatele polscy zdają sobie z tego sprawę, że osłabienie wpływów narodowo-demokratycznych w Kole jest rzeczą wielkiej doniosłości i korzyści dla całego kraju. Natomiast Żydzi wychodzą z słusznego założenia i żądania, którego żaden Polak ani żaden kulturalny Europejczyk nie odważy się nie uznać, że mają prawo do równouprawnienia, że mają prawo i obowiązek swoje decydujące głosy oddawać tylko temu kandydatowi, który, ich głosami wybrany, uznaje ich jako równych sobie obywateli w życiu prywatnem i publicznem, w państwie, kraju i gminie. Natomiast Żydzi mają niezaprzeczone prawo żądania od wybranego posła, by w poszanowaniu polskiej tradycyi, w imię wspólnej niedoli i nowoczesnej kultury bronił ich przed krzywdą ze strony wspólnego wroga i z przekonania był, a w czynie się okazał szermierzem obywatelskiego ich równouprawnienia.

* * *

Narodowa demokracya, która jako zwolenniczka ograniczeń dla Żydów widzi się zagrożoną w swej hegemonii wobec układania się sił politycznych i wobec konieczności zwycięstwa słusznej sprawy nad niesprawiedliwością, wszczęła alarm i roznieciła pożar wojny domowej w obronie zagrożonej ojczyzny, a w rzeczywistości w obronie swego partyjnego stanu posiadania. Myślała, że hasło „narodowego nieszczęścia“ skupi koło jej sztandaru wszystkich chrześcijańskich wyborców bez różnicy politycznego wyznania, że zmusi część Żydów do pójścia za nią i w ten sposób Warszawa wedmie — Dmowski. — Tak się nie stało. Żydzi oddadzą swe głosy na chrześcijanina, ale nie narodowo-demokratycznego. A przez przypadkową swą większość oddadzą tę wielką jeszcze przysługę całemu społeczeństwu, że kierownictwo sprawami polskiemi dostanie się w godniejsze, niż wszechpolskie ręce.

Galicya ubiegłego roku złamała wzrastający w życiu publicznem wpływ wszechpolskiego fanatyzmu. Królestwo, a w pierwszym rzędzie Warszawa pójdzie za jej przykładem. Wojna domowa skończy się na ubezwładnieniu warcholskich elementów przynajmniej w stolicy kraju. A do tego dąży rozumna część polskiej ludności warszawskiej, wśród niej w pierwszych szeregach, jak za dawnych dobrych czasów — ramię przy ramieniu polscy Żydzi.

Verus.

Delegacye a zagraniczna polityka.

Wiedeń, 29. września.

Zanim komisya dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej rozpoczęła obrady merytoryczne, przewodniczący tejże komisyi, dr. Baernreither zapytał ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda, czy też nie odczuwa potrzeby uzupełnienia swego expose, wygłoszonego w delegacyi węgierskiej.

Hrabia Berchtold odpowiedział, że na razie nie widzi powodu do zabierania głosu w sprawach, które omówił w swem expose, że jednak gotów jest w ciągu dyskusyi odpowiedzieć na pytania pod jego adresem wystosowane.

Pytanie dra Baernreithera nie było przypadkowem, lecz miało na celu zwrócenie uwagi ministra spraw zagranicznych, że jego expose wymaga, jeśli już nie uzupełnienia, to przynajmniej interpretacyi ze strony miarodajnej. Zestawienie mowy tronowej z expose ministra wywołało bowiem liczne obawy nietylko w samej monarchii, ale i poza jej granicami.

Exposé ministra stanowić musi z reguły uzupełnienie mowy tronowej, która z natury rzeczy nie może tak jasno i dobitnie brzmieć, jakby to na ogół było pożądanem. Ministrowi spraw zagranicznych przypada więc w udziale zadanie rozwinięcia myśli, zawartej w mowie tronowej i podkreślenie jej poszczególnych ustępów.

I oto pokazało się, że ton na wskróś pokojowy mowy tronowej nie da się całkiem pogodzić z błyskawicami i grzmotami, o których mówi minister w swem expose. Ta sprzeczność, o której prasa półoficyalna się wyraża, jako o czysto pozornej, stanowić musi powód dostateczny, by skłonić ministra do dania bliższych wyjaśnień. I z pewnością dać je będzie musiał.

Trudno bowiem przyjąć, by minister spraw zagranicznych dlatego tylko naszkicował sytuacyę w tak czarnych barwach, by delegatów przekonać o nieodzownej potrzebie uchwalenia dalszych kredytów na cele wojskowe. Oni i tak już dużo uchwalili i prawdopodobnie jeszcze więcej uchwalą, lecz w zamian za to pragną usłyszeć z ust ministra, że te wielkie ofiary, niesione w celu zapewnienia interesów gospodarczych monarchii, nie poszły na marne i że już dzisiaj dają gwarancyę utrzymania powagi państwa na zewnątrz.

Z exposé pana ministra możnaby snadnie wysnuć wniosek, że armia austro-węgierska i flota podołają swemu zadaniu dopiero wtenczas, jeśli delegacye przyznają im dalsze kredyty, o których tak wiele ostatnimi czasy mówiono. W tem tkwi drugi moment, wymagający wyjaśnienia.

Zresztą jednak byłoby błędem nie przyznać, że expose hr. Berchtolda nie jest owiane duchem nowoczesnym, nowoczesnym w tym kierunku, że minister spraw zagranicznych otwarcie przyznaje, że wie o tem, co się dzieje poza granicami monarchii, w tym wypadku na Bałkanie.

Jest to nowość godna wzmianki, bo dawniej tego nie było. Dawniejsze mowy tronowe i exposé każdoczesnego ministra spraw zagranicznych nie wspominały o sprawach ogólnie znanych. Wytykano to słusznie ministrom, zwracając ich uwagę na to, że chęć przemilczenia spraw, ogólnie znanych, jest naiwnością nie na miejscu. Krytyka ta systematycznie w delegacyach stosowana nie tylko przez koła opozycyjne zdaje się odniosła skutek pożądany.

Ostatecznie zrozumiano, że niemożliwą jest rzeczą, by w czasach, w których drut telegraficzny czy telefoniczny z niebywałą szybkością informuje publiczność o wszystkiem, co się w świecie dzieje, jeden tylko minister spraw zagranicznych zasłaniał się brakiem informacyi, choćby chodziło o rzeczy mniej przyjemne. Zerwanie z tą fałszywą metodą powitano w kołach delegatów z wielkiem zadowoleniem.

Expose hr. Berchtolda dotyczy prawie wyłącznie sprawy bałkańskiej, która zarówno w komisyi jak i w plenum delegacyi stanowić musi główny przedmiot dyskusyi. Po pierwsze dlatego, że dyplomacyę austro-węgierską wskutek jej długoletniej bierności czynią odpowiedzialną za wrzenie na Bałkanie, które zagraża bezpośrednio monarchii; powtóre delegacya pragnie dowiedzieć się, w jaki sposób zamyśla dyplomacya bronić niezaprzeczonych interesów gospodarczych monarchii na półwyspie bałkańskim.

Z odpowiedzią na to pytanie nie będzie mógł minister zwlekać.

—ag.—

(*Do Roederera w r. 1809*). Francuskim narodem musi rządzić żelazna ręka w aksamitnej rękawiczce.

*

Nie życzę sobie, by księża mięszali się w szkolnictwo.

(*Do króla würtembergskiego*). Jestem największym wśród ludzi niewolnikiem. Pan, któremu bezwzględnie muszę być posłusznym, nie ma serca. Na imię jemu: Obliczanie okoliczności i istota rzeczy.

(*Pod Ulmem do Macka w r. 1805*). Mój syn nie mógłby wypełnić po mnie luki; ani ja sam siebie nie mógłbym zastąpić; jestem wytworem ducha czasu i jego stosunków.

(*W operze o ochrypłej śpiewaczce*). Wyheblujcie jej krtań!

(*Przed domkiem Piotra W. w Zaardam*). Walka między polityką celną a wolnym handlem— to walka ornej ziemi przeciw biurowości.

Podatek od dochodu to dobry podatek. Wszyscy go przeklinają, co najlepszym dowodem, że każdy go płaci.

(*Do Bourienne'a*). Prócz Daru'ego nie mam przyjaciela. Odpowiada on mi, gdyż nie ma uczucia i jest zimny.

Stworzyłem dworzan i dworaków. Nigdy nie miałem zamiaru, zyskiwać przyjaciół.

(*W walce Talmy z krytykiem*). Rousseau zawinił rewolucyę. Ja jednak nie mam powodu do żalu, bo tron wyłowiłem.

(*W Włoszech*). Wypadki nie winny kierować polityką, lecz polityka wypadkami.

(*Do swych zaufanych*). Dwa tylko są bodźce, które pobudzają ludzi: obawa i interes. Miłość jest głupiem oślepieniem — bądźcie o tem przekonani. Przyjaźń — to puste słowo. Ja nikogo, nawet braci nie kocham, z wyjątkiem może Józefa, nieco z przyzwyczajenia i dlatego, że starszy odemnie. Może i Duroc'a! Dlaczego? Bo mi się podoba jego charakter! Jest poważny i zdecydowany i — sądzę — że w swem życiu nigdy jednej łzy nie uronił.

Przyjaciół też nie mam, o tem wiem doskonale. Jak długo będę tym, kim jestem i tem, czem jestem, mogę tylu mieć „bezskutecznych“ przyjaciół, ilu tylko zechcę.

(*Na wyspie Św. Heleny*). Ostatni zawsze ma racyę! W teraźniejszości zapomina się o przeszłości!

*

Lekarz woli umrzeć, niż śmiertelnie chorego nie zapewniać, że wcale nie jest chory.

*

Tylko nie lekarstwa! My ludzie jesteśmy maszynami, urządzonemi na akcyę życiową. Nie stawiaj — doktorze — przeszkód życiu, pozostaw je samemu sobie, by się mogło bronić.

(*Przed bitwą pod Moskwą*). Szczęście nie jest niczem więcej, jak — publicznicą. Często to twierdziłem, a teraz zaczyna mi się dawać we znaki.

(*Do Gourgauda*). Berthier, Marmont i wielu innych, których obsypywałem łaskami i dobrodziejstwami, zdradziło mnie. Ludzkość musi być bardzo złą, jeśli jest taką, jaką mnie się wydaje.

Panu się wydawało, kiedy zdecydowałeś się pozostać ze mną na wyspie św. Heleny, że będziesz mym przyjacielem: nie jestem niczyim przyjacielem.

Opłaty szynkarskie.

W dniu 13 września 1912 odbył się we Lwowie w sali Ratusza wiec w sprawie zmiany krajowej ustawy o poborze opłat szynkarskich, zwołany przez właścicieli browarów i fabrykantów wódek.

Po referacie, wygłoszonym przez Dra Jakóba Mestera, adwokata w Przemyślu, przyjęta została jednomyślnie następująca rezolucya:

„Wiec uznaje niezwłoczną konieczność zmiany sposobu wymiaru i poboru opłat szynkarskich od napojów spirytusowych, unormowanego ustawą krajową z dnia 22 grudnia 1905 w ten sposób, aby opłata pobieraną była w rafineryach i w wolnych składach przy wywozie trunków z tychże, w wysokości od każdego hektolitra ustanowić się mającej, a tak obliczonej, aby ogólna suma tych opłat wynosiła od 7—10,000.000 kor. rocznie.

Celem wyjednania przeprowadzenia tej zmiany ustawy w najbliższej kadencyi sejmowej, wybiera się deputacyę do J. E. p. marszałka krajowego i J. E. p. namiestnika oraz do pp. posłów sejmowych, polecając jej, aby przy zebraniu się Sejmu przedłożyła powyższe postulaty i zjednała poparcie sprawy“.

W skład deputacyi wybrani zostali pp. Hugo Ripper, K. Janowicz, Dr Mester. E. Krug, Jolles, Wixl oraz po jednym reprezentancie Stowarzyszeń gospodnio-szynkarskich w Tarnowie, Rzeszowie i Stanisławowie.

Obecny na wiecu członek wydziału krajowego poseł Dr Jahl wskazał na to, iż przeprowadzenie zmiany ustawy w proponowanej formie natrafi prawdopodobnie na trudności z uwagi, iż opłata szynkarska nie jest czystą opłatą konsumcyjną, ale że w niej mieści się również opłata zarobkowa. pobierana w stosunku do rozmiaru i rentowności danego przedsiębiorstwa. Wydział krajowy świadomy jest atoli tego, iż ustawa w obowiązującej formie wymaga zmiany i dlatego zdecydował się zwołać w tej sprawie w najbliższym czasie ankietę przy udziale interesowanych czynników, której zadaniem będzie obmyślenie formy zmiany ustawy.

Nawiązując do powyższego sprawozdania, konstatujemy z uznaniem fakt, iż J. E. marszałek postanowił poddać ustawę o opłatach szynkarskich rewizyi i zwołać w tym celu ankietę. Temsamem uznał i pan namiestnik, iż ustawa jest „złą“. Jest to zresztą bardzo łagodne określenie ustawy, której jedynym celem jest, mówiąc popularnie, „łupić ze skóry“ szynkarzy. Wszak wygórowany ponad wszelką miarę wymiar opłaty z jednej. a ściąganie tej opłaty w drodze sądowej egzekucyi z drugiej strony były powodem, iż wielu szynkarzy złożyło koncesye, aby w ten sposób uchronić się przed niechybną ruiną. Co zaś znaczy dla szynkarza złożenie koncesyi, zrozumie ten, kto wie, iż jakimi zachodami i trudnościami połączonem jest u nas uzyskanie koncesyi w ogólności, a koncesyi szynkarskiej w szczególności.

Aby stworzyć ustawę sprawiedliwą, nie wystarczy jednak — zdaniem naszem — obecną ustawę „poprawić“ w jakimkolwiekbądź kierunku. Trzeba koniecznie ustawę, która jest złą zastąpić inną ustawą, opartą na nowożytnych podstawach. Trzeba usunąć ustawę, która pozwala na dowolny wymiar opłaty szynkarskiej, która daje komisyom szacunkowym zupełną swobodę przy wymiarze tej opłaty i która wreszcie pozwala na to, aby wyższa instancya przeszła do porządku dziennego nawet nad wymiarem komisyi szacunkowej i wymiar ten podwyższała wedle własnego widzimisię. Obecnie szynkarze zdani są na łaskę i niełaskę Wydziału krajowego, który jako ostatnia instancya dyktuje podatek szynkarski. W tym stanie rzeczy niepewni są szynkarze jutra. Nie wiedząc bowiem, jaką opłatę „raczy“ im wymierzyć Wydział krajowy, nie wiedzą też, czy przedsiębiorstwo, w który włożyli cały swój majątek opłaci się, czy ciężka praca, jakiej wymaga prowadzenie interesu szynkarskiego, nie pójdzie na marne.

Apelujemy tedy do J. E. pana marszałka, aby podejmując się ciężkiego zadania rewizyi ustawy o opłatach szynkarskich, zechciał rozważyć życzliwie powyższe momenty, pomny zasady, że w państwie praworządnem winny ciężary skarbowe, nałożone na poszczególne klasy gospodarcze, być normowane w sposób jasny i sprawiedliwy.





Ci mężowie, którzy kiedykolwiek wpłynęli na losy świata, osiągnęli to nie przez opanowanie przewódców, lecz przez pociągnięcie za sobą mas. Pierwszy środek idzie ręka w rękę z intrygami i prowadzi do drugorzędnych wyników; drugi jest drogą geniuszów i zmienia oblicze świata.

*

Człowiek jest zawsze tylko człowiekiem; ale często potrafi wielu i wielkich dokonać rzeczy; częściej jest on iskrą, która wielkim wybucha ogniem w nagromadzonym materyale palnym... Jego wysiłki są niczem, jeśli okoliczności mu nie są pomocne, idą na marne, jeśli opinia publiczna nie jest mu życzliwą. Opinia publiczna jest wszystkiem i wszystkiego dokonuje. Czyż Luter dokonał reformacyi? Nie! Opinia publiczna podniosła się przeciw papieżom! Czyż Henryk VIII był tym, który zerwał z Rzymem? Nie! Opinia jego narodu domagała się tego! Naród już cały był po stronie Lutra.

*

Gdybym też mógł być mym własnym wnukiem!

(O państwie i wychowaniu politycznem).

(*Do radcy stanu*). Mężczyzna, mężczyzna w pełnem słowa tego znaczeniu nie zna nienawiści; jego gniew, złe usposobienie, nie mogą przetrwać kilku chwil: jest to jak elektryczny wstrząs! Mężczyzna, posiadający autorytet i oddający się sprawom publicznym i państwa, nie zajmuje się drugim człowiekiem, lecz bada rzeczy w ich właściwej istocie i skutkach.

(*Podczas obrad nad ustawą o adopcyi*). Należy silnie działać na fantazyę. Błędem zasadniczym najnowszych ustawodawstw jest to, że nie zawierają w sobie niczego, coby mogło oddziałać na fantazyę. Bez pomocy jednak fantazyi nie można rządzić ludźmi, bez fantazyi ludzie nie są niczem lepsi od zwierząt.

(*Podczas obrad nad orderem legii honorowej*). Niektórzy sądzą, że to zabawka dla dzieci! Niech i tak będzie! Lecz przy pomocy takiej zabawki rządzi się dorosłymi. Do trybuna tegobym nie powiedział, ale w radzie mądrych mężów stanu muszę mówić prawdę: Nie wierzę, by naród francuski kochał wolność i równość. Charakter Francuzów nie zmienił się — są, jak ich gallijscy praszczurowie próżni, lekkomyślni i dostępni dla jedynego uczucia — dla poczucia honoru. Wobec tego słuszną jest rzeczą, uczucie to podsycać i stwarzać odznaczenia.

Czy Panowie myślicie, że można człowieka przez rozumne argumenty nakłonić do fechtunku? Przenigdy! To w sam raz dla móla książkowego. Żołnierza trzeba przekupywać sławą, odznaczeniami i tem podobnemi wynagrodzeniami.

(*W Radzie stanu w r. 1809*). Drukarnia jest arsenałem, który nie winien być każdemu dostępny. Ten, który drukiem coś ogłasza, podobny jest do mówcy na publicznem zgromadzeniu i nikt nie może odmówić panującemu prawa zapobiegania temu, by pierwszy z brzegu wodził lud na pasku.

(*Z dyplomatycznej noty do Talleyranda*). Pan wie, że lubię chadzać ścieżkami poetów, by módz dojść do dramatycznego rozwiązania. Gwałtowność i burzliwość nie prowadzą do celu!

Prawdziwa polityka jest niczem więcej, jak obliczaniem kombinacyi i szans.

(*O Jakobinach*). To nadęci i pyszałkowaci rękodzielnicy, malarze pokojowi i t. d. którzy mają gorącą i bujną fantazyę i coś niecoś więcej wiedzą, niż te warstwy ludu, wśród których żyją i na który wpływają.

Dział ekonomiczny.

Z przemysłu ceramicznego.

Pierwsza i jedyna w Galicyi fabryka wyrobów kamionkowych i szamotowych w Skawinie jest obecnie już w pełnym ruchu. Wyroby, obejmujące rury kamionkowe, płytki kamionkowe na posadzki w jednym kolorze i wzorzyste, wreszcie wszelkiego rodzaju wyroby szamotowe — nie ustępują w niczem wyrobom obcokrajowym.

Z przemysłu cementowego.

Z końcem tego miesiąca rozpoczną się w Wiedniu posiedzenia kartelu cementowego, których przedmiotem będzie stanowisko kartelu wobec nowo powstałych fabryk cementu.

Produkcya cementu w Galicyi dozna w przyszłym roku znacznego wzrostu, a to z powodu puszczenia w ruch nowej fabryki w Górce, oraz znacznie zwiększonej produkcyi we fabryce cementu firmy Bernard Liban i Ska w Bonarce.

Dowiadujemy się, że fabryka w Bonarce przystąpiła już do budowy 2 nowych pieców rotacyjnych, które powiększą produkcyę tej fabryki rocznie o 6000 wagonów.

Roboty introligatorskie w drukarniach.

Bardzo często aktualną jest kwestya, czy drukarnia uprawniona jest do wykonywania robót introligatorskich, pozostających w związku z robotami, wchodzącemi w zakres uprawnienia przemysłu drukarskiego. Przez długi czas kwestya ta była sporna, obecnie jednak ustaliła się w tym względzie opinia, że drukarnie mają prawo wykończać w myśl § 37 ustawy przemysłowej wyroby swe w ten sposób, by nadawały się do obrotu handlowego. Wynikałoby więc z tego, że drukarniom wolno drukowane przez nie książki broszurować, zlepiać i zszywać, a to tak drutem, jakoteż nićmi i to tak zszywać pojedyńcze, jak i podwójne składy.

Również mogą drukarnia opatrywać swe wyroby w lekkie papierowe okładki.

Nie wolno zaś w zasadzie drukarniom używać do oprawy tektury, ani też oprawiać książek w sposób właściwy introligatorom. Nie wolno więc drukarniom obcinać maszynami introligatorskiemi brzegów, nie wolno im boków złocić i farbować, również nie wolno im opatrywać książek w twarde lub skórzane okładki.

Czek pocztowy w ruchu między Austryą a Niemcami.

Począwszy od dnia 1 października br. właściciele konta pocztowego w niemieckiej pocztowej kasie oszczędności będą mogli przekazywać pieniądze do Austryi bezpośrednio, a nie — jak dotychczas za pomocą specyalnych.

Silny wzrost Towarzystw z ograniczoną poręką w Austryi.

W r. 1911 liczba austryackich Towarzystw z ograniczoną poręką znacznie wzrosła. Po ledwie czteroletniem istnieniu było ich przeszło 1000, a z końcem roku bieżącego przekroczą prawdopodobnie liczbę 2000. Największy stosunkowo przybytek nowych towarzystw wykazuje Wiedeń (196) i Czechy (91). Nie wszystkie jednak Towarzystwa z ogr. por., które istniały z końcem roku 1911, były nowemi kreacyami. Bowiem 66·46% tylko było nowych, reszta istniała już dawniej, lecz w innej formie. Jak *Statistische Monatsschrift* donosi dnia 1-go stycznia b. r. istniało 1473 Towarzystw z 15.212 udziałowcami. Kapitał zakładowy wynosił 372 mil. koron i to 207 mil. kor w gotówce, a 122 mil. kor. w aportach.

Kilka dat z rozwoju wkładek oszczędnościowych w Austryi.

Compass, którego najnowszy rocznik co dopiero ukazał się w druku, podaje — jak co roku — statystykę wkładek oszczędnościowych, opartą na źródłowych informacyach: Wzrost wynosił w latach 1901—1911: 183, 255, 213, 205, 174, 156. 173. 317. 123. 305 i 285 milionów koron. Mimo wielkiego wzrostu także w r. 1911 nie należy zapomnieć, że odpowiada on przy ogólnym stanie wkładek w wysokości 6 milonów kor. tylko skapitalizowanej 4% stopie.

Wielka część wkładek umieszczona jest w bankach. I tak wynosiły wkładki w bankach w latach 1908—1911: 663, 779, 922 i 1087 milionów kor. Jednakowoż cyfry te nie dają dokładnego obrazu wszystkich oszczędzonych kapitałów w bankach, gdyż banki wykazują w rubryce „oszczędności" tylko wkładki na książeczki oszczędnościowe, nie zaś wierzytelności klientów bankowych w rachunku bieżącym.

Centralny związek dla polityki cłowej.

Z Budapesztu donoszą, iż węgierskie Izby handlowe i przemysłowe złączyły się w Związek dla polityki cłowej, mający już rozpocząć swą pracę z okazyi przygotowań do nowych umów handlowych. Krajowy związek węgierski przemysłowców zamierzał tego rodzaju odrębną organizacyę stworzyć, ale między oboma zastępstwami interesów handlowych i przemysłowych w Węgrzech przyszło do porozumienie i do Związku przystępują wszelkie organizacya i związki gospodarcze w Węgrzech.

Austrya już od szeregu lat posiada tego rodzaju Związek. Związek węgierski powstał za jego wzorem. Należy się spodziewać, że równoległa praca w obu instytucyach wyjdzie na korzyść obu połów monarchii i że skończy się wyzyskiwanie Austryi przez Węgry.

Zaopatrzenie Londynu w benzynę.

Z początkiem br. prasa angielska przyniosła szczegóły o projekcie budowy rurociągu wzdłuż koryta Tamizy ze zbiorników benzynowych do Londynu, przez który za pomocą oddzielnych odnóg ma się tłoczyć benzynę do poszczególnych części miasta. Dotychczas powyższe plany były tylko na papierze i zrobiony był kosztorys, obliczony na miliony. Obecnie przystąpiono do urzeczywistnienia tego projektu i rozpoczęto już budowę zbiorników o pojemności 177.500 gallonów t. j. 800.000 litrów, które będą najwzorowiej wykonane ze wszystkich do tego czasu istniejących zakładów tego rodzaju.

Sprawozdanie Muzeum techn.-przemysł. i instytutu popierania przemysłu i rękodzieł za r. 1911.

Rozwijające się pod sumiennem kierownictwem swego dyrektora, radcy budownictwa inż. Stanisława Tilla, Muzeum techniczno-przemysłowe i Krajowy instytut popierania rękodzieł i przemysłu wydrukowały w pięknem i dokładnem sprawozdaniu swe czynności za r. 1911. Bez pretensyi do wielkich sukcesów, zaznacza ono na wstępie, że „dyrekcya świadoma jest tego zadania, jakie musi spełnić, świadoma, że sprawa podniesienia rękodzieł i drobnego przemysłu w kierunku technicznym i gospodarczym jest bardzo trudna, wymaga nadzwyczajnie wytężonej pracy, uciążliwych studyów i niemiłych nieraz prób, gdyż ruch w kierunku podniesienia rękodzieł i drobnego przemysłu nie zakorzenił się u nas tak, jakby sobie tego życzyć należało". I dlatego cała praca polega dotychczas na ufundamentowania organizacyi., która rozpoczęta jest „przedewszystkiem z myślą rozwoju na przyszłość". Sprawozdanie Muzeum zostało oddzielone od sprawozdania Instytutu, a osobny rozdział traktuje o sprawach wspólnych i sprawie kursów.

A więc Muzeum: Liczba osób, zwiedzających Muzeum, — a między nimi jest ubolewania godna mała ilość rękodzielników — maleje; a powodem tego jest brak miejsca i należytego rozmieszczenia zbiorów i czytelni. Najwyższy już tedy czas, by pomyśleć o przeniesieniu do nowego gmachu i urządzenie go po europejsku. W r. 1911 zaabonowano bardzo wiele nowych czasopism fachowych i zakupiono znaczną ilość dzieł do biblioteki; poza tem staraniem Muzeum ogłoszono konkurs na projekt konfesyonału, Muzeum wzięło udział w wystawie kościelnej, subwencyonowało wystawę architektoniczną kwotą 4000 kor. i rozwija pomyślnie warstat introligatorski. Także krajowy instytut popierania rękodzieł i przemysłu rozwija się pomyślnie, choć powolnem tempem; wzrasta ruch aktów i podań, tabele wykazują rozwój kursów, działu informacyjnego, interwencyi przy zakupnach maszyn, starań o pożyczki i subwencye i t. d. Organizacya stowarzyszeń natomiast wskutek mało wyrobionego zmysłu kooperatywy i wzajemnej nieufności nie idzie po myśli. Jak z jednej strony pocieszającym objawem jest zbiór cenników, programów, sprawozdań, statutów szkół przemysłowych i udała akcya, wywołana broszurą o „zakładaniu ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej", tak z drugiej strony egzamina czeladnicze wykazują u egzaminowanych brak najprymitywniejszych wiadomości ze szkoły ludowej.

Podkreślić też należy, że wobec subwencyi ministerstwa robót publicznych (20.000 kor.) subwencya krajowa (8.000 kor.) jest zawstydzająco małą.

Przy zamknięciu rachunkowem uderza w oczy kilka kwestyi. Najpierw przy kursach: Rząd, kraj i czynniki lokalne mają obowiązek pokrywania wydatków w równych częściach. W rzeczywistości rząd średnio pokrywa 24·4%, czynniki lokalne 54·34%, a Wydział krajowy mimo założonego patronatu tylko 6·62 proc. Wydatki lokalnych czynników w niektórych pozycyach subwencyi na kursa dochodzą nawet do 74·50% i 80·20%, gdy wydatki kraju wykazują udziały 5·54% i 3·95%. Taksamo subwencya krajowa (6.000 kor.) dla Instytutu p. r. wobec subwencyi ministerstwa robót publ (19.000 kor.) jest za małą.

Na bibliotekę, okazy, konkursa, wykłady wydano 11.785 kor., na kursa majsterskie i wędrowne 17.604·83 kor. (preliminowanych było tylko 14.000 kor.). Z zestawienia rachunkowego wynika, że linia wydatków stale wzrasta, gdy linia subwencyi tylko powoli za nią zdąża. Taksamo praca z każdym dniem wzrasta, gdy personal urzędniczy nie wystarcza wobec potrzeby ciągłych wkładów agitacyjnej energii.

Z posiedzenia Rady generalnej Banku austro-węgierskiego.

Z końcem ubiegłego tygodnia odbyło się w Budapeszcie posiedzenie Rady generalnej austro-węgiersk. Banku pod przewodnictwem gubernatora Dra Popovicza, na którem sekretarz generalny, r. dworu Pranger złożył sprawozdanie z biegu interesów i przy tej sposobności roztoczył obraz stosunków finansowych w monarchii i na międzynarodowym targu. Okazuje się, że Bank od początku bieżącego roku do tej chwili eskomptował weksli za 426·7 milonów koron więcej, niż przez analogiczny przeciąg czasu w ubiegłym roku i że ta nadwyżka przeszło 60% przypada na Węgry. Także pożyczki lombardowe wykazują za ten sam czas wzrost 131·9 milionów koron.

R. dworu Pranger podkreślił stałe napięcie wewnętrznego targu pieniężnego i wyraził swe przekonanie w tym kierunku, że Bank austro-węgierski będzie w najbliższym czasie zmuszony zaspokajać jeszcze większe zapotrzebowanie pieniędzy. Mimo jego pesymistycznego referatu Rada generalna nie wzięła pod rozwagę kwestyi podniesienia stopy procentowej. Wpłynął na to wyczekujące na razie stanowisko po pierwsze spokój na międzynarodowym targu pieniężnym, powtóre wzgląd na gospodarkę społeczną, domagającą się ogledności i przezorności na każdym kroku.

V. Międzynarodowy kongres Izb handlowych i przemysłow. i związków kupieckich i przemysłowych.

Dnia 24 b. m. rozpoczął się w Bostonie (Ameryka) międzynarodowy kongres Izb handlowych i przemysłowych, który trwał cztery

dni. Na 600 zgłoszonych delegatów przypada na Stany Zjednoczone — 200, Niemcy — 85, Austryę — 43, Węgry — 21, Anglię — 59, Włochy — 57, Francyę — 18, Norwegię i Kanadę — po 11, Chiny — 8, Rosyę — 8, Japonię — 4 i t. d.

Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1. Reforma kalendarza; 2. Uregulowanie międzynarodowych wystaw; 3. Ustanowienie sądu rozjemczego dla sporów między poddanymi, a rządami różnych narodów; 4. Ujednolicenie ustaw czekowych; 5. Reforma międzynarodowego ruchu pocztowego z względu na najbliższą światową konferencyę pocztową; 6. Reforma statystyki handlowej; 7. Międzynarodowa konferencya w sprawie realizacyi bezpośrednich konosamentów na zlecenie; 8. Równomierne traktowanie faktur konsulatowych ze strony wszystkich państw; 9. Międzynarodowa konferencya w sprawie wzrostu cen i środków żywności.

Po kongresie zwiedzać będą delegaci przez dwa tygodnie w specyalnych pociągach wszystkie centra handlowe i przemysłowe Ameryki.

Komunikaty Izby handl. i przemysłowej w Krakowie.

Dostawy. C. k. Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza rozprawę ofertową na dostawę drzewa budowlanego i materyałów tartych, jako to drzewa opałowego, budowlanego okrągłego, ciosanego, desek i t. d. Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 21 października 1912.

Komisya menażowa dla Krakowa i Podgórza rozpisuje na rok 1913 dostawę prduktów mącznych, owoców strączkowych, towarów kolonialnych, tłuszczów i kapusty. Oferty wnieść należy przed dniem 20 października 1912 pod adresem „Garnisonsmenage-Sicherstellungskomitee“ w Prowianturze I. pułku haubic polnych w Krakowie, przy ul. Rakowickiej. Ogłoszenie dostawy przejrzeć mogą interesenci w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

C. k. Intendantura 10. korpusu w Przemyślu ogłasza rozprawę ofertową na na dostawę chleba i owsa z terminami dla wnoszenia ofert w dniach 7. 10. i 14. października br.

Korespondencye.

Tarnów, 21 września.

Budowa szpitala żydowskiego. Od dłuższego już czasu jest bardzo piekąca u nas sprawa budowy nowego szpitala żydowskiego. Przechodziła ona już w tutejszej gminie wyznaniowej różne fazy i powoli, bardzo powoli przeobrażała się z mrzonki (za jaką ją niektórzy radni uważali) w dzieło bliskie zrealizowania. W tem ostatniem stadyum znajduje się sprawa ta obecnie. Uzyskawszy ze sprzedaży starego gmachu szpitalnego pokaźną sumę zamówił kahał plany budowlane u architekta Mączyńskiego w Krakowie. W ostatnim ubiegłym tygodniu odbyły się na miejscu budowy komisye magistracko-budowlane i sądowo-sanitarne (ze starostwa), które uznały zarówno miejsce jak i plany za zupełnie odpowiednie. Wobec tego, że należy budowę rozpocząć, zebrała się komisya szpitalna tutejszej gminy wyznaniowej i omówiła szczegółowo stronę finansową i techniczną budowy. Sprawozdanie ze stanu sprawy złożył dyrektor szpitala Dr. Ader, a ożywiona dysknsya, która się potem wywiązała, była dowodem niezwykłego zapału, jaki okazują dla tej sprawy niemal wszyscy członkowie komisyi a szczególnie pp. dr. Goldhammer i dr. Rappaport. Owocem tej dyskusyi było wyrażone przez komisyę uznanie sprawy budowy pod każdym względem za dojrzałą; wobec tego sprawa stanie jako taka na jednem z najbliższych posiedzeń pełnej Rady wyznaniowej, która zarazem zadecyduje w sprawie rozpisania konkursu na przedsiębiorstwo budowlane. Ponieważ kapitał, jakim rozporządza gmina wyznaniowa nie wystarczy na zupełne pokrycie kosztów budowy, przeto komisya szpitalna zmuszona jest odnieść się do ofiarności publicznej. W tym celu odbędzie się przy końcu b. m. wielkie zgromadzenie zaproszonych obywateli, na którem zorganizowany będzie obszerny komitet budowlany. W ten sposób zbliża się ku realizacyi długoletnie życzenie żydowskich ofer obywatelstwa tutejszego.

Gorlice, 29 września.

Z lokalnego bagienka. W ubiegłym tygodniu poczuliśmy znowu zapach lokalnego bagienka. Tym razem był to — „magistracki smrodek“.

Rada miejska uchwaliła wezwać magistrat do podjęcia kroków celem uzyskania dla gminy koncesyi na przedstawienia kinematograficzne, za wzorem Krakowa i Lwowa. Liczono przytem oczywiście i na ostatnie rozporządzenia ministeryalne i na poparcie posłów i ministra dla Galicyi. Znaczenie tej uchwały stanie się zrozumiałem, jeśli się uwzględni następujące okoliczności. Od szeregu lat budżet naszej gminy jest deficytowym, a przy ogólnym upadku ekonomicznym miasta ciężary podatkowe i dodatki do podatków przekroczyły już dawno granicę możliwości. Wskutek tego najkonieczniejsze inwestycye szkolne bywają z roku na rok odkładane, najkonieczniejsze inwestycye sanitarne, jak kanalizacya i wodociągi, zupełnie zaniechane, najważniejsze uchwały, jak budowa przytuliska dla starców, zupełnie anulowane. Jako „deskę ratunku“ wynalazł swego czasu burmistrz r. Tarczyński projekt zaprowadzenia podatku od przedstawień i zabaw publicznych — na wzór Lwowa i Krakowa. (Że na prowincyi zaprowadzenie takiego podatku równa się ogólnemu obniżeniu ruchu umysłowo-artystycznego i towarzyskiego, z tem projektodawca się nie liczył). Dość, że osią naszej polityki komunalnej stała się troska o wynajdywanie coraz nowszych źródeł dochodów.

W takich warunkach zrodził się projekt ubiegania się o kinematograf. Był to jeden z rzeczywiście szczęśliwych pomysłów naszej Rady.

Po powzięciu przez Radę tej uchwały, zapanowała w mieście w różnych sferach — pełna radości nadzieja, że przecież raz nastąpi możliwość zabrania się do wodociągów, mieszkańcy przedmieścia cieszyli się, że dostaną kanały, ubodzy obydwu wyznań układali już swoje budżety na zimę, ubodzy i nieuleczalni starcy porzucili zamiary samobójcze, fundusz gminny dla podupadłych rzemieślników kompetował znów o rubrykę w księgach kasowych i miejsce w kasie ogniotrwałej, itd. itd.

W tem — na następnem zaraz posiedzeniu, jeden z radnych zgłasza wniosek nagły o reasumcyę poprzednio powziętej uchwały, a Rada ten wniosek uchwala.

Właściwie — mógłbym w tem miejscu zakończyć niniejszą korespondencyę. Wszak sam fakt ten mówi tyle za siebie, że odkrywanie zakulisowych przyczyn tego ogólne oburzenie wywołującego postępku niektórych radnych, mało już przedstawia interesu dla czytelnika zamiejscowego, a rumieniec wstydu wywołać musi u czytelnika, czującego się obywatelem naszej nieszczęsnej mieściny, która od kilku lat stała się domeną dwóch jednostek „ze świata“ — a w ciągu kilku miesięcy z ruchliwego handlowego miasteczka z żywo rozbudzonem życiem kulturalno-umysłowym przeistoczyło się we folwark dóbr Sękowa i Siary...

Pokazało się dopiero teraz przypadkowo, kto miastem rządzi i jego przyszłość formuje.

Pan sekretarz Magistratu dowiedziawszy się o staraniach prywatnych jednostek o koncesyę na kinematograf, przypomniał sobie, iż przewodniczy wydziałowi miejscowego „Sokoła“, w którym po kilkakrotnych przesileniach obrano prezesem właśnie jego, dawnego sekretarza „Sokoła“ i przedstawiciela wszystkich bez wyjątku lirycznych ról na wieczorkach patryotycznych. A że pan sekretarz Magistratu w międzyczasie odbył służbę polityczną pod chorągwią p. Stapińskiego, więc nie tracąc czasu na ideowość w „Sokole“, urządził sobie prezesurę„ za przykładem wielkich ludzi“. Wykarczował przedewszystkiem wydział ze starych Sokołów, a zainstalował kilku ludzi „nowego kursu“ z osławionym p. Metzgerem, jako wiceprezesem na czele, resztę zaś wydziału złożył sobie z ludzi, umiejących „milczeć i słuchać“. Stawszy się w ten sposób Napoleonem tutejszego „Sokoła“, przystąpił odrazu do okucia swej w tem gnieździe nieśmiertelności — wypróbowanym sposobem. Ideowość „Sokoła powierzył do sporadycznego odchuchania gronu profesorów gimnazyalnych, sam zabrał się do fruktyfikacyi swych i p Metzgera wpływów dla Sokoła, zamieniając towarzystwo ideowe na restauracyę, następnie na przedsiębiorstwo spekulacyjne placami budowlanymi, a wreszcie na przedsiębiorstwo kinematograficzne. Jak przytem umiał p. sekretarz Magistratu obejść względy na kolizyę swego urzędowego stanowiska z nielojalnością obywatelską, wobec prywatnych kompetentów, to już jest jego rzeczą. Jak jednak może p. sekretarz Magistratu jedną ręką pobierać pensyę z funduszów gminnych, a równocześnie drugą burzyć brutalnie główne arterye dochodów gminnych — to już stało się rzeczą publiczną.

Cała ta sprawa wymaga gruntownego rozpatrzenia tej sprawy przez kompetentne sfery, to wymaga w końcu rewizyi stosunku zdrowej części rady miejskiej i Magistratu do tych urzędników i funkcyonaryuszy miejskich, którzy lubują się w roli „wężów wyhodowanych na piersiach ludzkich“. — Taką jest opinia niezdeprawowanej części miejscowej ludności.

Wydawca: Jakób J idkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.